Nr. 1. Kraków 5 stycznia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamo wego drobnem pismem (petit-20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Wytrwałości w walce o prawa narodu i ludu,
Błogosławieństwa Bożego w pracy dla Ojczyzny i rodzin swoich,
Zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku wobec Boga, Polski i własnej rodziny,
w Nowym Roku czytelnikom „Ojczyzny" życzy REDAKCYA.

Założenie „Ojczyzny".

Do roku 1900 w powiecie tarnobrzeskim powstało dziewięć stronnictw: szelowskie, starościńskie, stańczykowskie, ludowe, moskiewskie, konserwatywne, socyalistyczne, chrześciańsko-ludowe, Związek chłopski.

Pięć lat pracowało kilku z nas, ażeby wybadać, kto tworzy takie stronnictwa, które się prawie pożerały w walce, a nie w pracy za łapaniem dusz ludzkich i stronników, i doszliśmy do tego, że ta nienawiść jest przez Wiedeń kierowana i popierana rozmyślnie wszelkimi środkami, ażeby społeczeństwo polskie do zgody nie doszło i nie poznało Braci z drugiej strony Wisły. Widząc, że dziewięć stronnictw to dziewięć wrogów domowych, to dziewięć synów jednej Matki, która leży związana, a oni szarpią jej wnętrzności, jak wilki, niedźwiedzie, hyeny i żmije, a własne dzieci jej nie bronią, tylko się biją, a nie widzą łez, ran, nie słyszą jęków, płaczu, próśb i narzekania, nie czują boleści i rozpaczy Ojczyzny, — uradziliśmy napisać listy do ludności w powiecie, ażeby się opamiętała.

Ludność powiatu niżańskiego nazywała nas wtedy „gniazdem szerszeni".

Listy te nazwać musieliśmy gazetą według ustawy i dać tytuł. Daliśmy tytuł: „Głos Ziemi Sandomierskiej" i wysyłaliśmy co 14 dni w powiat. Do podpisywania i rozsyłania wybrano Wojciecha Wiącka z Machowa, a kierował nią p. Dr. Stanisław Kozicki z Krakowa i p. Dr. Antoni Surowiecki z Tarnobrzega. Gazetka później poszła dalej w kraj, nawet za Wisłę, w sandomierski powiat, i podobała się ludziom, zjednała 800 prenumeratorów w roku. Wzywała ona wszystkich synów do obrony Ojczyzny, wzywała do pracy w każdym zawodzie i stanie. Hasłem jej było: wszystko dla Ojczyzny, więc pierwszy syn jest urzędnikiem, niech pędzi wrogów uczciwą i sprawiedliwą ustawą, drugi syn księdzem, niech bije wrogów krzyżem i kropidłem, trzeci syn jest nauczycielem, niech bije wrogów książką i piórem, czwarty syn lekarzem, niech bije wrogów lekarstwem trucizny, piąty kupcem, niech bije wrogów wagą i miarą, szósty syn jest rzemieślnikiem, niech bije wrogów kielnią i nożycami, siódmy syn przemysłowcem, niech bije wrogów młotem, parą i elektryką, ósmy syn robotnikiem niech bije pięścią, kilofem, łopatą, a dziewiąty syn rolnikiem niech bije wrogów Ojczyzny cepami, niech tnie kosą, niech orze serce narodu, niech zasiewa ziarno zgody, miłości, niech zabronuje i porówna rolę, stanami zdołkowaną, niech wygrabi i wyczyści perz i ciernie z niwy narodowej, niech córki Polki spieszą na pomoc Ojczyźnie, niech oczyszczą rolę narodową z chwastów, niech wyrwą z duszy polskiej oset, pokrzywy i kąkol obcego narodu i obyczajów, niech zbiorą czyste ziarno i plony ojczystej sprawy, a odżywią

Ojczyznę, niech ubiorą Polskę w szaty chwały i odrodzenia dla wszystkich narodów i świata. W takiej myśli i celu założyliśmy „Głos Ziemi Sandomierskiej“. Nie mogąc z braku sił podołać tak wielkim zadaniom i obowiązkom, pprosiliśmy ś. p. pana Jana Popławskiego we Lwowie, ażeby przyjął gazetkę i wychował to dziecko, dodał jej sił duchowych i życia do rozwoju, ażeby wyrosła na większą i piękną dziewicę, a potem i na matkę.

Ś. p. Jan Popławski przyjął to dziecko półtoraroczne do nazwiska, ochrzcił i dał imię piękniejsze nad wszystko, bo „O j c z y z n a“; za kuma poprosił Piotra Panka jako redaktora i gdy gazetkę podchowali cztery lata we Lwowie, odesłali ją do Krakowa i oddali na wychowanie p. Rymarowi, obecnemu redaktorowi, opiekunem ustanowili p. prof. Grabskiego we Lwowie. „Ojczyzna“ jeszcze dziecko, skończyła lat 10, ale chowana, choć bez niańki, uczciwie i troskliwie, wyrosła na piękną dziewczynkę. Wszyscy się o Nią już pytają i troszczą, a najwięcej c. k. pan Prokurator i c. k. Polacy „Galicyjoki“.

Co rok przybywa jej przyjaciół i ulubieńców po tysiąc, którzy na jej wychowanie posyłają po 4 korony rocznie.

Pan Redaktor, jako troskliwy ojciec, chce ubrać swą wychowanicę nieraz ł a d n i e p o p o l s k u i wysłać w świat, ubierze Ją w c z e r w o n y g o r s e c i k i b i a ł ą s p o d n i c z k ę, w s t r ó j n a r o d o w y, ale jak zobaczy c. k. pan Prokurator tak ubraną, łapie dziecko zaraz na ulicy, obedrze z tego stroju, obije, strój spali, ukarze, niech nie idzie tak u b r a n a p o p o l s k u d o N a r o d u!...

Biedne dziecko ucieknie do domu p. Redaktora, już 26 razy tak uciekało, c. k. Polacy i c. k. pan Prokurator mówią wciąż temu dziecku „Ojczyźnie“: Ubierz się czarnożółto, lojalnie w strój inny, wdziej s p o d n i c z k ę ż ó ł t ą, a k a f t a n i k t a k i c z a r n y, a ż e b y c i p i e r s i d o b r z e p r z y k r y ł, ż e b y s e r c a n i e c z u ć b y ł o, to cię sami na cały świat poślemy, zabierzemy cię do Wiednia, tam się ucieszysz i urośniesz w dobrobycie. Minister oświaty da ci książkę z obrazkami, Minister skarbu kupi kamieniczkę, Minister handlu da szynki z bułką, Minister wojny kupi parasol, suknię i kapelusz, Minister sprawiedliwości kupi czekolady, a Minister dla Galicyi kupi balonik. I cóż Bracia, czy myślicie, że ta dziewczynka usłucha? Pójdzie do Wiednia? Wierzę w jej przyszłość, że nie usłucha Niemca i cudzoziemca, że wyrośnie na ładną i mądrą dziewoję, że ta nasza „Ojczyzna“ teraz dziecko 10-letnie, gdy podrośnie będzie miała z lat 16, to będzie mieć sto tysięcy zalotników, przyjaciół-Czytelników, którzy potem tak się w niej zakochają, że codzień będą ją chcieli oglądać. Wierzę, że gdy wyrośnie „Ojczyzna“, ożeni się z Nią Naród Polski i z Nią żyć będzie szczęśliwie. Ona go wyswobodzi, do serca przyciśnie i wychowa w miłości i szczęściu jako M a t k a „O j c z y z n a“, czego „Ojczyźnie“ i Szanownej Redakcyi po 10-ciu latach serdecznie życzę.

Niech Pan Bóg pobłogosławi w pracy Szanownej Redakcyi, ażeby nam jak najspieszniej wychowała „Ojczyznę“ z dziecka na kochankę, żonę, matkę i — Królową Polski z tronem w Częstochowie.

Wasz *Wojciech Wiącek* z Machowa.

D o p i s e k. „Głos ziemi Sandomierskiej“ zaczął wychodzić od 1 czerwca 1901 — przestał w dniu 10 grudnia 1902, w którym to dniu wyszedł pierwszy numer okazowy „Ojczyzny“. „Głos“ wydawał komitet, złożony najpierw z 6 osób — potem z 3, t. j. Wojciecha Wiącka, Jana Mączki i Dra Antoniego Surowieckiego. Drukowano go początkowo w Tarnowie, potem w Krakowie. Około założenia „Ojczyzny“ krzątali się pp.: Jan Popławski, Józef Hłasko i Franciszek Rawita-Gawroński.

„Głos Ziemi Sandomierskiej“.

(Nr 26. Tarnobrzeg, dnia 10 grudnia 1902. Rocznik II).

Od Redakcyi

Z dniem dzisiejszym zamykamy wydawnictwo naszej gazetki.

Gazetka nasza, przeznaczona dla powiatu, rozeszła się do innych powiatów i po całym kraju. Szła zawsze w duchu religijnym i narodowym, a nie ograniczała się do spraw galicyjskich; była polską, więc o wszystkich ziemiach polskich bez różnicy zaborów wiadomości podawała.

Okazało się, że taki kierunek gazetki z uznaniem wszędzie przyjęto, że dla spraw narodowych nie ma granic powiatu. Dlatego zaszła potrzeba gazetkę powiatową zamienić na krajową.

Z dniem dzisiejszym przestaje wychodzić nasza gazetka, a zaczyna wychodzić pismo tygodniowe, wydawane we Lwowie pod piękną nazwą „Ojczyzna“.

Prosimy uprzejmie naszych Sz. P. Czytelników i Prenumeratorów „Głosu Ziemi Sandomierskiej“, aby raczyli łaskawie załączoną „Ojczyznę“ życzliwie przyjąć, zaprenumerować i zachęcić swoich przyjaciół do prenumerowania.

„Ojczyznę“ powinni czytać wszyscy Polacy, popierać gorąco, pisać i donosić wszystko, co się czuje i pragnie.

Szanowni P. Prenumeratorzy „Głosu Ziemi Sandomierskiej“, którzy zapłacili prenumeratę do Nowego roku, albo ci, co zapłacili na cały lub pół roku 1902, otrzymają bezpłatnie do tegoż czasu „Ojczyznę“; jeżeliby nie doszła kogo, to prosimy się upomnieć w administracyi „Ojczyzny“ we Lwowie. Z poważaniem *Redakcya.*

Do Czytelników.

(Artykuł zamieszczony w I. numerze okazowym „Ojczyzny“ z dnia 10 grudnia 1902 r.).

W imię Boże, z wiarą i otuchą, przystępujemy do pracy w nadziei, że przyniesie ona narodowi polskiemu prawdziwy pożytek. Ale tym czytelnikom, którzy nas jeszcze nie znają, musimy w krótkich słowach powiedzieć: dla kogo i w jakim celu pismo nasze wydawać będziemy.

Daliśmy naszemu pismu nazwę „Ojczyzna“, bo zajmować się ono będzie sprawami, które nas wszystkich Polaków niezmiernie obchodzić powinny. Powtóre, pisząc o różnych sprawach, zwłaszcza o sprawach politycznych, nie chcemy służyć ani ludziom ani stronnictwom, które lud dzielą, lecz zawsze będziemy mieć na oku pożytek ogólny, dobro całego narodu.

Nie tylko wobec wrogów, ale i pomiędzy sobą zapominać nam nie wolno, że jesteśmy Polakami. Jeżeli są takie sprawy, które nas dzielą, to są inne i ważniejsze, które nas łączą, które wszystkich zarówno obchodzić powinny, bo jesteśmy jednym narodem.

W jedności nasza siła i lepsza przyszłość nasza. Wrogowie podzielili naród nasz na trzy części i rozumiejąc, jaką siłę dałaby nam jedność narodowa, robią, co mogą, żeby te części Polski, które zagrabili, coraz bardziej rozdzielać.

Liczą nas dziś Polaków około 25 milionów w kraju i na obczyźnie. Jesteśmy więc wielkim i silnym narodem, który, gdyby potrzebę jedności zrozumiał, mógłby nietylko wolność odzyskać, ale i znacznych rzeczy dokonać.

Poczucie jedności narodowej jest w nas jeszcze bardzo słabe, ale budzi się w ludzie w miarę postępu oświaty i u nas w Galicyi, i w innych ziemiach polskich. W ważnych chwilach wiemy już i czujemy, że jesteśmy jednym narodem, że za nami stoi wielka moc braci naszych.

Ale nietylko wobec wrogów powinniśmy być jednością silni. Jakże zresztą przeciwko wrogom możemy zgodnie występować, jeżeli pomiędzy sobą wciąż się waśnimy i nieraz jedni z drugimi walczymy zaciekle. Powtarzamy, że niezgoda zgubiła Polskę, a sami tę niezgodę, która nas dzieli i osłabia, podsycamy. Nasi nieprzyjaciele umyślnie judzili nas i judzą jednych przeciw drugim. Robili to Niemcy, dopóki lud polski w zaborze pruskim nie nabrał oświaty politycznej, robią do dziś dnia Moskale, chociaż z coraz mniejszym skutkiem, robił dawniej rząd austryacki, korzystając z ciemnoty ludu w Galicyi. A i dziś nie brak takich, którzy podobną szkodliwą robotę prowadzą.

W każdym narodzie, a więc i w naszym, muszą być różne stronnictwa. Ale u nas w Galicyi za dużo tych stronnictw i za dużo waśni i walk zaciętych, a za mało rozumnej pracy dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu. A w takiej pracy narodowej mogłyby się nieraz połączyć i zgodnie działać stronnictwa, które dziś walczą ze sobą.

Śmiało i wytrwale będziemy bronić praw ludu, wyjaśniać jego potrzeby, popierać słuszne żądania. Każdy Po-

lak prawy i szczerze kraj miłujący rozumie, że w ludzie siła nasza i przyszłość Ojczyzny, w ludzie, który już poczuł się narodem, garnie się do oświaty, do wspólnej pracy obywatelskiej i chce korzystać z praw, jakie mu przysługują, chce mieć w polityce swoją wolę i swój głos.

Ale właśnie dla tego, że lud politycznie dojrzał, trzeba mówić mu nietylko o jego prawach, ale i o jego obowiązkach względem całego narodu i Ojczyzny.

Skargami i wyrzekaniami, wymyślaniem przeciwnikom i samem żądaniem zniesienia szkodliwych ustaw i urządzeń nie wiele dokażemy. Rozumna polityka polega na znalezieniu właściwych sposobów zaradzenia złemu, na obmyśleniu dobrych ustaw i urządzeń, odpowiadających potrzebom ludu i całego narodu.

Do tego zaś konieczną jest oświata, znajomość dokładna potrzeb ludu i narodu, ustaw i urządzeń, istniejących u nas i w innych krajach itd.

W polityce dążyć powinniśmy do samorządu, czyli autonomii t. j. do tego, żeby lud sam rządził sobą. Bez oświaty politycznej nie można tego osiągnąć. A oświata się nabywa z pism, z książek i z praktyki, tj. z pracy w gminie, w powiecie, w spółkach pożyczkowych, kółkach rolniczych i w innych towarzystwach.

Na tę pracę za mało się zwraca u nas uwagi, a ona jest najważniejsza, bo politycznie kształci ludzi i tworzy rzeczy pożyteczne. Nie można skutecznie radzić o sprawach krajowych, jeżeli się nie zna dobrze spraw najbliższych i nie bierze w nich udziału. Trzeba starać się o zmianę szkodliwych lub nieodpowiednich ustaw i urządzeń, ale przedewszystkiem trzeba wyzyskać to, co mamy, zrobić to, co dziś zrobić możemy. Ogromne pole pracy dla dobra narodu, dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu leży przed nami odłogiem. Chcąc mieć plon, nie dosyć oczyścić z chwastów rolę, trzeba ją dokładnie uprawić i starannie, czystem ziarnem zasiać.

W tej pracy pismo nasze pomagać będzie czytelnikom i zachęcać do niej, służyć radami i wiadomościami potrzebnemi. Każdy Polak ma prawo i ma święty obowiązek brać udział w takiej pracy dla lepszej przyszłości Ojczyzny. Mówimy i śpiewamy, że „Jeszcze Polska nie zginęła“ i że „mocą odbierzemy, co nam obca moc wydarła“. Ale tę moc, która wrogom Polskę odbierze i wróci wolność Ojczyźnie, trzeba wprzód w sobie stworzyć pracą rozumną, oświatą i jednością narodową. Gdy tę moc stworzymy, będziemy mogli śmiało powiedzieć, że nietylko Polska nie zginęła, ale i nigdy nie zginie.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Artykuł drukowany w n-rze 52 „Ojczyzny“ z dnia 24 grudnia 1905 r.)

W dniach 8 i 9 grudnia br. odbył się we Lwowie zjazd stronnictwa demokratyczno - narodowego w zaborze austryackim. Był to drugi zjazd tego stronnictwa. Na pierwszym zjeździe przed dwoma laty wybrano komisyę, która miała opracować program i stworzyć pierwsze zawiązki organizacyi. Obecny zjazd miał za cel ostateczne omówienie tego programu i organizacyi, wybór zarządu stronnictwa i zastanowienie się nad dalszą pracą.

Zjazd odbył się bardzo składnie. Przybyło bardzo wiele osób z różnych stron Galicyi i ze wszystkich stanów i radzili przez dwa dni nad najważniejszemi sprawami kraju, układając je w program.

Zanim przedstawimy naszym Czytelnikom ów program, zastanowimy się nad niektóremi pytaniami, cisnącemi się każdemu na usta.

A najpierw: Czy już nie mamy w kraju dosyć stronnictw, czy potrzebne jest jeszcze jedno nowe?

Na to odpowiemy, przedewszystkiem stronnictwo demokratyczno - narodowe nie jest wcale tak nowem stronnictwem. W zaborze rosyjskim istnieje ono od dawna i jest tam najpotężniejszem stronnictwem. I w zaborze austryackim istnieje ono od szeregu lat i liczyło ono bardzo wielu zwolenników, nie było jednak zorganizowane, to znaczy nie miało swoich zarządów. Zwolennicy jednak jego we wszystkich ważniejszych sprawach narodowych występowali łącznie i w tym samym duchu, choć się uprzednio między sobą nie porozumiewali.

IGNACY DRYGAS.

Wspomnienia chłopa powstańca.

1. W wojsku pruskiem.

Służyłem we wsi Zimnej Wodzie, w powiecie wówczas krotoszyńskim[1]), za parobka. Dobrze mi się działo; państwo byli dobrzy, dbali o nas; pan urzędnik był, co prawda, chciwy na robotę, jednak był to niezły człowiek; nie dał sobie grać po nosie, ale ludzi nie krzywdził i nawet nam parobkom, co to (jak za młodu bywa) nie jeden się psoci, to niby gderał, ale i wybaczył.

Już mi 21 rok nadchodził, poszedłem też i do trzeciej miary. Było to na jesień; przyszedł „order“[2]), i musiałem iść do wojska. Markotno mi się jakoś zrobiło, boć trzeba było wszystko opuścić, a Bóg wie, jak we świecie będzie. Nasi bardzo straszyli tymi unteroficerami[3]), że to bardzo hardzi panowie i kpin nie lubią.

Poszedłem do spowiedzi św. i poszedłem na wolę Bożą!

W tem całem nieszczęściu pocieszało mnie, że miałem nakazane do konnicy. Już bowiem z młodości miłe mi były te bydlątka najbardziej, boć to żeby jeno człowiek o nie dbał, to wdzięczne są człowiekowi i człowieka znają.

Już to w całej okolicy nie było, jak moje cztery kasztany! Była tam na odkół[1]) brudnokasztanowa klacz, ździebko figaczka, ale dało się jakoś i tej radę, choć nieraz trzeba ją było wziąć z mańki, jak to mówią.

Najbardziej niepokoił mnie młody dziedzic, bo ciągiem chciał dwa przednie wałachy wziąć mi do forszpanki[2]), alem jakoś zawdy szczęśliwie się wykpił; raz jeden, to znów drugi niby na nogę kulał; a ja mu byłem między podkowę a kopyto wsadził kawał gwoździa, dlatego niby utykał, — ale jak młody dziedzic zeszedł z oczu, tom wyjął, i ani znaku nie było kulawizny.

Ledwom się nie spłakał, gdy odchodziłem od mych kasztanków; ale cóż robić, kiedy trzeba. Mus wielki pan!

Przymaszerowało nas ze czterdziestu z okolicznych wsi do Ostrowa[3]), gdzie zaraz nas zapisali do dragonów. Tu inaczej trzeba było słuchać, jak p. ekonoma! Nieraz mi matuś mówili: „Oj, Ignaś, Ignaś, kto nie słucha ojca i matki, ten będzie słuchał psiej skóry“.

Nie mieliśmy tam bębna przy kawaleryi, ale trąbkę, — toć już na jedno wyjdzie.

Jak zaczęli nas uganiać: „Marsz, langsam[4]), szryt“[5]) i różnie nam nogi wyciągać, a prostować, a szykować, to aż się nogi trzęsły; a trzymaj nogę do gó-

[1]) Krotoszyn — miasto powiatowe w zaborze pruskim, 13 tys. ludności w połowie Polaków, niedaleko granicy Królestwa Polskiego.
[2]) Order — przyswojony wyraz z francuskiego „ordre“ znaczy: nakaz.
[3]) Unteroficer — z niemieckiego znaczy: podoficer.

[1]) Na odkół — z prawej strony dyszla.
[2]) Forszpanka — z niemieckiego: podwoda.
[3]) Ostrów — miasto powiatowe w zaborze pruskim, około 15 tys. ludności, w tem 10 tys. Polaków, na południu Wielkiego Księstwa Poznańskiego, blizko granicy Królestwa Polskiego.
[4]) Langsam — z niemieckiego: powoli.
[5]) Szryt — z niemieckiego znaczy: krok.

Teraz więc nastąpiło tylko zorganizowanie się tych ludzi, tj. wzajemne poznanie się i porozumienie, ułożenie wspólnego programu pracy i wybór zarządu, który zgodnie z programem ma kierować tą pracą.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie jest więc i w Galicyi nowem, choć wystąpiło później niż inne.

A teraz, czy jest ono potrzebne?

W Galicyi mamy bardzo dużo stronnictw mniej lub więcej do siebie podobnych, mniej lub więcej ze sobą walczących. Przejdziemy je po kolei.

Stronnictwa zachowawcze, t. j. starające się zatrzymać stan rzeczy taki, jaki jest, i niechętnie zmianom, opierają się głównie na właścicielach większych posiadłości i wyższych urzędnikach. Dzielą się one na dwa główne odłamy, stańczyków i tak zwanych Podolaków, ci ostatni jednak mają mało samodzielności i idą pod komendę stańczyków. Stronnictwo to chce utrzymać rządy w rękach szlachty i niechętne jest dopuszczeniu ludu do udziału w rządzie; jeżeli zaś dopuszcza chłopów, to tylko takich, którzyby z nimi śli ręka w rękę. Są oni dosyć dobrze zorganizowani i we wszystkich ważniejszych sprawach idą ławą, a że należą do nich ludzie bogaci i mający wpływy u rządu, więc mają dość dużą siłę. Zarówno w Sejmie jak i w Kole polskiem i w Centralnym komitecie wyborczym znaczna większość należy do tych stronnictw zachowawczych, to też w rzeczywistości oni dotąd rządzą krajem.

Również do stronnictwa zachowawczego zaliczyć należy stronnictwa tak zwane chrześcijańskie, katolicko-narodowe, którego przedstawicielem jest Gazeta niedzielna, i chrześcijańsko-ludowe ks. Stojałowskiego. Przedstawiciele tych stronnictw w Sejmie połączyli się w ostatnim czasie w jeden związek, tak zwany centrum na wzór centrum katolickiego w Sejmie Rzeszy niemieckiej. Do tego centrum wchodzą: ks. Pastor, ks. Wesoliński, ks. Stojałowski, ks. Wilczkiewicz, ks. Szponder i trzech chłopów, Szajer ze stronnictwa ks. Stojałowskiego, Szwed i Kramarczyk ze stronnictwa Potoczków. Jak już z tego spisu widzimy, stronnictwo to opiera się głównie na duchowieństwie. Między członkami owego centrum są zresztą bardzo wielkie różnice w zapatrywaniach na różne sprawy narodowe i polityczne, nie mają one wspólnego programu, nie mogą więc utworzyć jednego większego stronnictwa.

Dalej idzie stronnictwo demokratyczne, którego główny punkt programu stanowi żądanie, aby rządy kraju spoczywały w rękach ludu, a nie jednej, uprzywilejowanej klasy społeczeństwa. Stronnictwo to ma kilkunastu przedstawicieli w Sejmie i w Kole polskiem w Wiedniu. I ono jednak nie jest jednolite, niema jednego wspólnego programu, lecz rozbite jest na kilka grup, znacznie się między sobą różniących. Zresztą poza tą grupą poselską nie ma ono organizacyi w kraju, nie tworzy więc stronnictwa, lecz tylko grupę poselską, podobnie jak centrum.

Jaką taką organizacyę w kraju ma tak zwane stronnictwo ludowe, a raczej p. Stapińskiego. W szeregach jego jest sporo włościan, nie ma natomiast prawie ludzi z pośród inteligencyi. Włościanie ci nie mają w stronnictwie głosu, a rządzi nimi samowładnie p. Stapiński. Pod jego to wodzą zeszło to stronnictwo na marne, co poważniejsi włościanie od niego się odstręczyli. Ludowcy połączyli się w ostatnich czasach ze socyalistami, idą z nimi ręka w rękę, a teraz łączą się z Rusinami przeciwko własnemu narodowi. Ludowcy, połączywszy się ze socyalistami, toczą zaciętą walkę z duchowieństwem i ze wszystkimi innymi stanami, wyjąwszy żydów.

Pozostają wreszcie socyaliści. Członkami tej partyi są przeważnie żydzi i trochę robotników miejskich i fabrycznych. Dążą oni do obalenia dzisiejszego porządku społecznego, do zniesienia własności fabryk i ziemi, do zniesienia kościoła katolickiego i wiary, której kościół naucza, gdyż ona przeszkadza im do zaprowadzenia socyalistycznego porządku. Są oni też wrogo usposobieni względem uczuć narodowych i są najzajadlejszymi wrogami stronnictwa narodowego.

Takie są partye i partyjki wśród Polaków w Galicyi. Najsilniejszemi z nich są stańczycy i socyaliści; stańczycy, bo mają za sobą pieniądze i rząd; socyaliści, bo choć nie liczni, są bardzo ruchliwi, zuchwali i dobrze zorganizowani. Inne partye, jak demokraci i centrum, mają sztab, ale nie mają żołnierzy, zaś ludowcy mają kiepskiego jenerała i żołnierzy, ale nie mają oficerów.

---

ry; a pan unteroficer patrzy i ogląda, czy dobrze; aż nieraz już człowiek myślał, że się obali.

Ani jadło nie smakowało, a jak się człowiek układł, to ani wiedział, jak usnął, niby kawał drzewa.

Najgorsze to już były te pierwsze sześć tygodni, nim nas wsadzili do szwadronu; jedyną to już moją pociechą była gniada klacz moja. Już ta klacz prawdziwie ludzki rozum miała! Jak zatrąbili, to ja jeno cugle puścił, a ta jucha szła, jak była komenda. Nieraz nie mogliśmy się wydziwić, jaki to rozum miała.

Jak nas rekrutów na konie powsadzali, to już było pół biedy; ale to na piechotkę mustrowanie a ten (niech go tam Pan Bóg skarze) „langsameszryt“[1]), to już niepodobna ani.

Przez całą zimę nas mustrowali, — ale ten karabinek, cośmy mieli u dragonów, to nam nieraz zbrzydł, choć na wojnie bardzo dobra rzecz.

2. Na Moskala!

Ludzie coraz bardziej zaczęli gadać między sobą, jakto te Moskale, niby zwierza, naszych duszą.

Raz nawet jeden gospodarz znajomy opowiadał nam, że te katy Moskale Boga w sercu nie mają i naszych na procesyi św. napadli we Warszawie, zaczęli strzelać i pomordowali siła ludu. Krzyże św. potrzaskali i nogami tratowali.

Nie chciałem im wierzyć, żeby tacy źli ludzie mogli być, że aż się na Pana Boga miotali, i że Bóg zaraz ich tam piorunem nie trzaśnie; ale stary gospodarz przysięgał nam na Pana Boga, że prawda, i drudzy ludzie też mówili, że była prawda; to nasi zaraz mówili, że nasz król pruski to bardzo nabożny, to pewno Moskala porządnie za łeb złapie!

Ludzie coraz bardziej gadali, a w nas się jeno gotowało, boć to niepodobna, żeby biednych Polaków tak marnować, a to tacy Polacy, jak my.

Między nami zrobiła się taka mowa: „Idźmy na nich, tych Moskali; nasz król się pewnie nie bardzo będzie gniewał, bo to aż niepodobna z tymi Moskalami!“

Przyjeżdżał do Ostrowa młody znajomy pan; mówili, że się szykuje na Moskala; nazywał się p. Sylwester Błociszewski. Poszedłem raz do oberży, gdzie był zajechał, a znałem jego forszpana[1]) i zacząłem z nim gadać, czyby się z jego panem nie można rozmówić. Powiada: „Możesz, to dobry pan“. Ja myślę sobie: poczekam, a jak wyjdzie, pomówię.

Po chwili też wyszedł, a ja do niego z moją prośbą, czy mamy iść albo nie.

Zaklął mnie na wszystko, abym tego nie robił i drugim zakazał, bobyśmy mogli zrobić wielkie nieszczęście: jeszczeby Prusaki za nami poszli i Moskalom na Polaków pomogli.

Poszedłem sobie, jak zmyty; ale nam się to jakoś nie widziało; zeszliśmy się za miastem z drugimi i uradzili bronić naszych.

Jeszcześmy się naradzali, a tu jeden wojskowy pan, Niemiec, przyszedł do nas i powiedział, że dobrze wie, o co się naradzamy, i że on też pójdzie z nami, ale nie mamy długo myśleć, jeno zaraz jutro, skoro świt, wyjechać z bronią konno, a on nam już drogę pokaże przez granicę i pójdzie z nami.

[1]) Forszpan — woźnica.

Wszystkie te stronnictwa opierają się na interesie klasowym, każdemu chodzi przedewszystkiem o interes tej klasy, wśród której ma najwięcej zwolenników.

Tymczasem w naszem położeniu, gdy nie mamy własnego niezależnego rządu, na pierwszem miejscu stać musi interes narodowy. W każdej sprawie powinniśmy się najpierw pytać, czy ona wychodzi na pożytek naszego narodu polskiego, czy też na jego szkodę. Nie było dotąd takiego stronnictwa, któreby stało na tej naczelnej zasadzie narodowej, a opierało się na szerokiej warstwie ludowej, będącej główną siłą narodu, lecz też nie wykluczało innych stanów od wspólnej pracy.

Byli jednakże ludzie, którzy tak myśleli i czuli, i ci ludzie łączą się teraz w stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Co znaczy ta nazwa? Stronnictwo nazywa się narodowe, ponieważ dobro całego narodu polskiego i jego przyszłość jest głównym jego celem. Nazywa się zaś demokratycznem *), ponieważ dąży do tego, aby rządy narodu spoczywały w rękach ludu, jako najsilniejszej, najliczniejszej i najzdrowszej części narodu.

Ogromna większość naszego narodu stoi właśnie na tem stanowisku, nie była ona jednak dotąd zorganizowana i dlatego stronnictwa inne, choć nieliczne, a oparte na interesach klasowych lub żądzy władzy u jednostek, górowały w kraju, prowadząc sprawy narodowe na fałszywe tory.

Koło takiego stronnictwa demokratyczno - narodowego skupiło się prawie całe społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, jest więc nadzieja, że i tutaj w Galicyi w tem stronnictwie połączą się wszyscy, którzy dobro całej Ojczyzny Polski mają głównie na oku i do kierowania jej sprawami chcą powołać przedewszystkiem lud polski, któryby pracując razem z miłującymi Ojczyznę ludźmi z innych stanów, kładł podwaliny lepszej przyszłości polskiego narodu.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe powołuje do wspólnej pracy wszystkich prawych Polaków bez względu na stan i zawód, wypowiada zaś ostrą walkę wszystkim, którzy naszemu narodowi szkodzą.

*) Jest to słowo z języka greckiego: Demos znaczy lud, kratein rządzić. Demokracya znaczy więc: rządy ludu.

Szczegółowy program stronnictwa ogłosi my później w osobnej książeczce. Ktoby się już teraz chciał z nim zapoznać, niech do nas napisze, a przyślemy mu ten program tak, jak został przez zjazd uchwalony. Ktoby chciał do stronnictwa przystąpić, niech się zgłosi do naszej Redakcyi, a otrzyma potrzebne wskazówki.

Do stronnictwa demokratyczno-narodowego należy już wielu włościan w różnych stronach kraju, a mamy nadzieję, że pod sztandarem Ojczyzny - Polski pójdzie cały polski lud. W ludzie polskim jest siła niespożyta, a ten lud ze wszystkich stanów najwięcej ma w sobie polskiego ducha, najgorętszą miłość polskiej ziemi, on najwierniej przechowuje polskie zwyczaje i obyczaje. On też najlepiej zrozumie cele stronnictwa demokratyczno - narodowego, więc z ufnością możemy spoglądać w przyszłość.

Nasz stosunek do Austryi.

(Artykuł, drukowany w „Ojczyźnie“ w N-rze 33 z dnia 16 sierpnia 1903 r.)

Galicya zabraną została przez Austryę przy pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772. Od tego czasu rządzoną była jako kraj podbity, który starano się zniemczyć. Nasłano tu masę urzędników Niemców, lub zniemczonych Czechów, sprowadzano nawet niemieckich kolonistów do wsi, w szkołach zaprowadzono język niemiecki. Poza tem ściągano ile się dało podatków i wojska i zresztą o kraj ten niedbano. Stosunek ten do Austryi zmienił się dopiero po nadaniu konstytucyi (w roku 1861 i 1867). Wtedy wszystkie ludy w Austryi dostały równe prawa, i my otrzymaliśmy język polski w urzędach i szkołach, a co za tem idzie i polskich urzędników i nauczycieli. Galicya weszła w skład „krajów koronnych, reprezentowanych w Radzie państwa“ w Wiedniu. Stosunek zaś tych krajów do siebie ułożono w ten sposób, że ustanowiono podwójne władze; jedne centralne we Wiedniu, które miały załatwiać wszystkie sprawy wspólne, drugie władze krajowe, które miały załatwiać sprawy własne krajów. Władze centralne składają się z Rady państwa i rządu wykonawczego. Do rozporządzenia Rady oddano prawie wszystkie dochody z podatków.

Wylękliśmy się z początku, żeby nas nie wydał, bo to jednak nie był nasz; ale jak nam się zaklął, że pójdzie z nami i nie zdradzi, tośmy się na drugi dzień rano zmówili.

Jeszcze na wieczór ks. proboszcz przysłał po jednego z nas i zakazywał mu; ale myśmy myśleli, że to księdzu inaczej nie wypada; — i, skoro świt, zebraliśmy się 23. z bronią i ładunkami konno nad granicą i zaraz też przeszliśmy na wolę Bożą przez granicę.

Było już blizko południa, gdyśmy się zatrzymali na boku niedaleko Goliszewa[1]), — wytarliśmy konie porządnie wiechciami, bo były bardzo spocone, a potem napaśliśmy je obrokiem, zabranym z Ostrowa. Objął komendę nad nami ten pan Niemiec, co był poszedł z nami, i zaraz zaczął się uczyć komendy po polsku; ale z początku bardzo to pociesznie szło, bo żaden z nas nie rozumiał, co on chciał.

Później dopiero poduczył się tak naszej mowy, że już zupełnie dobrze komenderował, a nawet poczciwie się mógł z nami rozmówić.

Ze trzy godziny leżeliśmy w borku, a potem dalej na koń, bo nasz oficer mówił, że tak blizko granicy to włóczą się różne patrole, — a nużby nas naszli, toby z nami kiepsko było, — a bardziej w głębi kraju to już wcale co innego, wiele bezpieczniej.

Ładny był to dzień, właśnie suchy przymrozek od rana, a koło południa tak prawie ciepło było, jak latem.

Ładnym krajem maszerowaliśmy; wszędzie widać zasobne a nawet bogate gospodarstwa. Zabudowania dworskie porządnie murowane, a dwory, niby pałace; najbardziej się nam już podobał dwór w Żelaskowie[1]), gdzieśmy się przede dworem zatrzymali. Wielmożna pani, zdaje mi się Radolińska, się nazywała, wyszła do nas i kazała nas poczęstować, i, pamiętam, wyszły z nią dwie panny, a ta jedna to taka już ładna była, niby obrazek, i też bardzo po ludzku z nami gadały i opatrzyły nas żywnością i napitkiem na drogę, żeby już nam na parę dni było mogło starczyć.

To już zaraz powiem, że podczas tej naszej wojny to panie z każdym z nas zawsze tak rozmawiały, jakby ze swoim równym, a widać było, żeby nam były choć ostatek jak najchętniej dały, a wypytywały się: skąd? czy mamy rodziców, czy krewnych? a czy czego z bielizny nam nie brak? słowem, tak dbały, jak o własne dzieci.

3. Pierwsza potyczka.

Wyjechaliśmy z Żelaskowa ku Błaszkom; jest to tam niedaleko małe miasteczko, niby nasze Piaski pod Gostyniem[2]). Właśnie pod tem miasteczkiem miał nas spotkać pierwszy chrzest.

Już mówił nam chłop, który wozem jechał, że za godzinkę będziemy w Błaszkach, a jeżeli się pośpieszymy, to w pół godziny tam zajedziemy; i nasz komendant kazał kłusem ruszyć, gdy na skręcie od razu pokazuje nam się jakaś kupka konnych.

[1]) Goliszewo — wieś nadgraniczna w zaborze pruskim.

[1]) Żelasków — wieś w powiecie kaliskim w zaborze rosyjskim.

[2]) Miasta w zaborze pruskim.

Rząd wykonawczy składa się z ministeryów wiedeńskich, z namiestnika krajowego i podległych mu starostów. Namiestnik i starostowie są władzami podległymi ministeryum wiedeńskiemu i obowiązani wykonywać jego wolę. Obok tej władzy centralnej stworzono drugą, krajową, złożoną ze Sejmu, Wydziału krajowego, Rad powiatowych i gminnych. Sejmowi zostawiono jednak tylko cień władzy, jak szkoły ludowe, zdrowotność, drogi i t. p., lecz i na te sprawy nie zostawiono pieniędzy, gdyż rząd centralny wyciska wszystkie, jakie tylko może, podatki z ludności. Tak samo rzecz się ma z Radami powiatowemi, które, nie mając władzy wykonawczej, zależne są od starostów, więc od władzy państwowej. Również wójci gmin oddani zostali na usługi starostów i stali się prawie ich pachołkami. Sejm tylko w jednym kierunku mógł rozwinąć jaką taką działalność, mianowicie co do szkolnictwa ludowego, miał bowiem władzę wykonawczą w postaci Rady szkolnej krajowej z podwładnymi sobie inspektorami i nauczycielami. To też prawie połowę budżetu krajowego stanowią wydatki na szkolnictwo. Lecz i w tym kierunku był Sejm skrępowany brakiem pieniędzy, których wobec wysokich podatków państwowych nie podobna już było więcej wycisnąć z ludności.

Taki stosunek tych dwóch władz, z których centralna państwowa obdarzoną została we wszystkie środki działania, druga zaś, krajowa otrzymała tylko cień władzy, musiał wyjść na korzyść silniejszej, więc centralnej, która musiała z czasem zabić słabszą władzę krajową. I tak się też stało. Dzisiaj Sejm, zwoływany na dwa dni w roku, jest tylko cieniem, stracił wszelkie znaczenie, cieniem stały się Rady powiatowe i gminne. Wskutek tego ludność straciła zaufanie do władz samorządnych, a z konieczności zwracać się musi do władz centralnych. Ale te władze centralne stworzone zostały na to, aby czuwały nad interesami całego państwa, wspólnymi wszystkim ludom w Austryi. Lecz my mamy z tymi ludami mało interesów wspólnych, większa zaś część naszych i ich interesów są sprzeczne. Ponieważ zaś zostaliśmy zdani na łaskę i niełaskę władz centralnych, więc naturalnie wyszło to tylko na naszą ogromną szkodę. Że nasze interesa z innymi ludami Austryi są sprzeczne, wystarczy wspomnieć najpierw to, że jesteśmy częścią narodu polskiego, który ma zupełnie inne potrzeby duchowe niż Niemcy lub Czesi; a potem nasze potrzeby gospodarcze są sprzeczne z interesami Niemców i Czechów. Nam potrzeba przemysłu, zaś tamte kraje sprzedają nam swoje wyroby i nie chcą dopuścić do rozwoju przemysłu u nas, bo to podkopałoby ich własny przemysł. Dzisiejszy więc nasz stosunek do Austryi jest dla nas szkodliwy. Nie został on stworzony z naszą wolą i zgodnie z naszemi potrzebami, lecz został nam narzucony stosownie do interesów Niemców, którzy wówczas Austryą rządzili. Lecz od tego czasu stosunki w Austryi uległy znacznej zmianie. Urośli mianowicie w siłę Czesi, a i my też jesteśmy dziś znacznie silniejsi, niż wówczas. Przedewszystkiem lud polski przyszedł już do znacznej oświaty i świadomości, domaga się udziału w rządzie i obrony swych praw narodowych. Zarówno więc Czesi, jak i my, żądać musimy zmiany obecnego stosunku do Austryi tak, abyśmy sami mieli bezpośredni wpływ na nasze sprawy.

Ta zmiana sił wewnątrz Austryi okazała się przedewszystkiem w rozsadzeniu Rady państwa. Rozsadzili ją zaś Czesi. Im bardziej wzrastały siły nasze, czeskie i innych ludów słowiańskich, tembardziej musiała wychodzić na wierzch sprzeczność interesów tych różnych ludów austryackich, tem mniej zdolną do działania musiała się okazać wiedeńska Rada państwa i tem gwałtowniejsza potrzeba przebudowy dzisiejszych urządzeń.

Dzisiaj i my mamy już tyle siły, że możemy zażądać takiego stosunku do Austryi, jaki jest odpowiedni naszym potrzebom. Nasze zaś potrzeby są tak odmienne od innych ludów austryackich, często z nimi tak sprzeczne, że musimy żądać zupełnego samorządu.

Zaprowadzenie Rady państwa, złożonej z posłów, wybranych na podstawie bezpośrednich powszechnych wyborów, wcaleby naszego stosunku do Austryi i wynikającej stąd szkody dla nas nie zmieniło. Tak samo musiałyby zanikać dalej władze samorządu, a samorząd — dobrze urządzony — jest właśnie najpotężniejszą dźwignią rozwoju kraju i daje największy wpływ ludowi. Wpływ zaś nasz w Radzie państwa nie byłby wcale większy niż dzisiaj.

Przedewszystkiem przy powszechnych bezpośrednich wyborach stracilibyśmy część posłów polskich na rzecz Rusinów. Ludność bowiem powiatów, w których Polacy mają większość, stanowi tylko 42 na sto ogólnej ludności Galicyi, więc na 78 obecnych posłów z Galicyi przypadałoby nam tylko 33 posłów polskich, podczas gdy dziś mamy ich 69. Stracilibyśmy więc połowę naszych wiedeńskich posłów, a tem samem stracilibyśmy znaczną część i tego znaczenia, jakiego tam dziś jeszcze mamy. Tam bowiem, gdzie wszystko rozstrzyga się większością głosów, znaczenie posłów zależy przedewszystkiem od ich ilości. Nadto zyskalibyśmy sobie zaciętych wrogów w owych posłach ruskich, którzy byliby pewno najgorliwszymi w zwalczaniu naszych praw narodowych polskich.

Dziś w Radzie państwa zasiada 201 Niemców, 82 Czechów, 71 Polaków i 71 posłów innych mniejszych narodowości. Gdyby się jeszcze liczba Polaków zmniejszyła więcej niż o połowę, cóżby oni tam znaczyli wobec tych innych narodowości? Choćby to byli posłowie nie wiem jak życzliwi ludowi, głos ich byłby echem na puszczy, jeżeliby ich żądania nie były zgodne z interesami tamtych innych narodowości. A jak powiedzieliśmy, nasze potrzeby są tak odmienne od potrzeb Niemców, Czechów i t. p. i zwykle nawet tak im przeciwne, że nasi posłowie w Wiedniu nie mieliby chyba innej roboty, jak robić wieczną obstrukcyę, o ileby im na to długo pozwolono.

Zaprowadzenie powszechnego głosowania na posłów do Rady państwa nie zmieniałoby naszego stosunku do Austryi, pozostałby on ten sam, co obecnie; zmieniłoby tylko nasz wpływ i to na naszą niekorzyść. Nam zaś do naszego rozwoju koniecznie potrzebnem jest zmienienie tego stosunku i to w tym kierunku, abyśmy o wszystkich naszych sprawach postanawiali sami i mieli siłę do wykonywania tych uchwał. Naczelną naszą władzą ustawodawczą winien być Sejm krajowy i od niego zależeć winna cała władza wykonawcza, a więc namiestnik, starostowie itd. Władza zaś centralna powinna być ograniczona do tego, co rzeczywiście mamy wspólnego z innymi ludami Austryi, a więc do obrony od wrogów zewnętrznych, systemu pieniężnego itp. Im więcej utargujemy dla siebie praw od władzy centralnej, tem większą to będzie dla nas korzyścią; a ustępstwa te będą zależały od siły, z jaką wystąpimy i od stanowczości i wytrwałości w naszych żądaniach.

Dotychczas wiele u nas mówiono o rozmaitych rzeczach, występowano z rozmaitemi żądaniami do rządu, ale jakby zapomniano, że należy żądać przedewszystkiem zmiany tego nieszczęsnego narzuconego nam stosunku do Austryi. Mówi się nieraz pięknie o niepodległości Polski, a zapomniano domagać się choć częściowej niepodległości tego kawałka ziem polskich, w którym mieszkamy. Komu rzeczywiście dobro naszego ludu i dobro całego narodu leży na sercu, ten nie przestanie pracować nad uzyskaniem całkowitego samorządu Galicyi, nad jej usamodzielnieniem. Kto przeciw temu występuje, a mówi o dobru ludu, miłości Ojczyzny itp. ten jest albo głupiec, albo faryzeusz. A jeden i drugi jest szkodliwy, jednego i drugiego należy unikać.

— — — — — — — — — — — — —

Dopisek obecnej redakcyi.

Artykuł ten wydrukowała „Ojczyzna" na 4 ata przed uchwaleniem wyborów powszechnych do Rady państwa. Obawy „Ojczyzny" spełniły się w znacznej części. Zamiast 8 posłów mają dziś Rusini z Galicyi 27 posłów, Galicya zamiast 146 dostała tylko 106 posłów. Rząd ciągle zerka okiem w stronę ukraińców, czego dawniej nie było. Dało się uratować, ale i to częściowo tylko, poselstwo dla ludu w Galicyi wschodniej przez wybory proporcyonalne — swoją drogą bardzo niewygodne. Do Sejmu powinny być wybory powszechne — osobne dla Rusinów, osobne dla Polaków.

Wyjątek z pierwszego rocznika „Ojczyzny".

W zaborze austryackim.

(Artykulik ten drukowany był w nrze 12 „Ojczyzny" z dnia 22 marca 1903).

Po zeszłorocznych wrogich wystąpieniach Rusinów przeciw narodowi naszemu stało się widocznem, że Polacy w Galicyi wschodniej powinni się skupić do wspólnej pracy, zjednoczyć się, czyli utworzyć organizacyę narodową.

W imieniu centralnego komitetu wyborczego, p. Włodzimierz Kozłowski, b. poseł do Rady państwa w Wiedniu, zaczął objeżdżać po kolei wszystkie powiaty Galicyi wschodniej i zwoływać w miastach powiatowych zebrania. W tych zebraniach biorą udział przedstawiciele wszystkich stanów: właściciele obszarów dworskich, księża, urzędnicy, nauczyciele, mieszczanie, włościanie i t. d.

P. Kozłowski okazał w tej pracy, której się podjął, wielką gorliwość. Wszędzie w Galicyi wschodniej budzi się wśród ludności polskiej ruch narodowy. Każdy rozumie, że wobec nieprzyjaciół wszyscy Polacy powinniśmy być skupieni i zjednoczeni, t. j. zorganizowani do obrony i wspólnej pracy dla naszego dobra, dla dobra całego narodu.

Wielu jednak ludzi patrzy podejrzliwie na tę sprawę dla tego, że ją prowadzi centralny komitet wyborczy, który przy wyborach, zwłaszcza w Galicyi zachodniej, pobłażał różnym nadużyciom. Komitet centralny powstał wtedy, kiedy w Galicyi rząd przeprowadzał wybory posłów sobie posłusznych, a wrogich narodowi. Trzeba było wtedy wszelkimi sposobami nie dopuszczać wyboru takich posłów i głosować zgodnie na kandydatów narodowych, których komitet polecał. Teraz jednak w Galicyi zachodniej komitet jest niepotrzebny, a nawet szkodliwy, bo narzuca ludowi niemiłych mu kandydatów na posłów. Dziś lud nie wybierze obcego na posła, a do jakiegokolwiek stronnictwa wybrany należy, zawsze jest on Polakiem. Nikt zaś nie ma prawa zmuszać wyborców do głosowania za kandydatem innego stronnictwa, do którego oni nie należą.

Ale w Galicyi wschodniej nawet przy wyborach wszyscy Polacy wobec Rusinów powinni zgodnie głosować na jednego kandydata polskiego. Potrzebna jest więc wspólna organizacya wyborcza, do której powinni należeć przedstawiciele wszystkich stanów i stronnictw. Kogo ona na posła zaleci, za tym głosować należy.

Zresztą teraz nie chodzi o wybory, ale o wspólną pracę narodową, do której trzeba się nam łączyć.

W Stanisławowie na zebraniu powiatowem postanowiono założyć towarzystwo p. n. „Okręgowa organizacya dla obrony narodowości polskiej". Takie towarzystwa powinny powstać we wszystkich powiatach Galicyi wschodniej, ale dopiero w Brodach podobną organizacyę założono. Celem Towarzystwa ma być: „rozbudzanie poczucia narodowego i wzmacnianie sił narodu polskiego", a więc: 1) Popieranie innych stowarzyszeń i spółek, które pracują nad rozbudzaniem ducha narodowego i poprawą bytu ludności, (zakładanie czytelń, kas Raiffeisena, straży pożarnych, kółek rolniczych i t. d. 2) Urządzanie odczytów, pouczających lud o jego prawach i obowiązkach narodowych. 3) Zwoływanie wieców polskich. 4) Wydawanie lub wspomaganie pism, oraz rozszerzanie między ludem odpowiednich książek. 5) Zajmowanie się budową kaplic i kościołów w miejscowościach, gdzie mieszka w większej liczbie ludność polska, oraz zakładanie ochronek dla dzieci po wsiach i miasteczkach. 6) Czuwanie nad wyborami gminnymi i wyborami do Rad powiatowych, ażeby w radach gminnych i powiatowych zasiadali ludzie prawi, dbali o dobro kraju. 7) Pośredniczenie między władzą a ludnością, między pracodawcami a robotnikami. 8) Pośredniczenie przy parcelacyi obszarów dworskich i pilnowanie, żeby była prowadzona zgodnie z interesami narodu i t. d. 9) Zakładanie komitetów miejscowych.

Dla tych komitetów wydano instrukcyę czyli przepisy, jak mają postępować i co robić. W tej instrukcyi zamieszczono również rady dla duchowieństwa i właścicieli obszarów dworskich. Duchowieństwo powinno czuwać nad tem, żeby parafianie stali wiernie przy obrządku rzymsko-katolickim i narodowości polskiej. W tym celu trzeba, żeby księża często odwiedzali wsie, należące do parafii, i urządzali wiece parafialne. W tych miejscowościach, gdzie jest ludność mięszana, polska i ruska, należy zakładać polskie bractwa kościelne i towarzystwa wstrzemięźliwości, powinni wreszcie księża pilnować, żeby ludność polska między sobą mówiła tylko po polsku, nawet tam, gdzie tylko kilka rodzin naszych mieszka między Rusinami.

Właściciele obszarów dworskich mają obowiązek przy parcelacyi sprzedawać grunta tylko włościanom Polakom i tylko Polakom wydzierżawiać majątki, pilnując, żeby dzierżawcy i rządcy byli ludźmi uczciwymi i nie wyzyskiwali ludu. Służba dworska powinna się składać tylko z Polaków, a powinni z nią mówić tylko po polsku, obchodzić święta polskie i wogóle otaczać opieką wszystkich Polaków we wsi.

Wszystko w przepisach jest bardzo rozumnie obmyślane, a organizacya na to potrzebna, ażeby rady i przepisy były wykonywane.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pracę, zapoczątkowaną przez posła Kozłowskiego, podjęło i prowadzi obecnie z wielkim wysiłkiem Stronnictwo demokratyczno-narodowe. *Przyp. Red.*

Przymierze Rusinów z Prusakami.

(Artykuł ten był drukowany w nrze 17 „Ojczyzny" z dnia 23 kwietnia 1905 r.).

Wiadomo jest wszystkim, że ruscy prowodyrzy rozpoczęli bardzo zawziętą agitacyę za tem, aby chłopi ruscy szli na zarobki do Prus. Agitacya ta pochodzi z nienawiści do Polaków. Przed trzema laty wywołali ruscy agitatorzy strajki rolne, spodziewając się, że panowie polscy pobankrutują i sprzedadzą ziemię Rusinom za bezcen. Ale to się nie powiodło. Więc teraz postanowili wyprowadzić ruskich chłopów do Prus, aby tym sposobem pozbawić robotnika polskich panów. Skutek tej agitacyi jest taki, że panowie zaprowadzają maszyny, a ruscy chłopi popchnięci przez agitatorów, głównie ruskich księży do Prus, teraz wracają setkami pieszo i o żebranym chlebie, nie otrzymawszy roboty.

Prusacy, którzy tak jak niektórzy Rusini nienawidzą Polaków, postanowili zużytkować Rusinów przeciw Polakom. Jak wiadomo masy polskiego ludu wyjeżdża co roku do Prus na zarobki. Niemcy, choć nienawidzą Polaków, muszą ich brać do robót, bo nie miałby im kto obrobić pola. Otóż teraz rozpoczęli niektórzy zaciekli Prusacy agitacyę za tem, aby nie brać do robót Polaków, lecz Rusinów. Jedna z gazet niemieckich tak pisze:

„R u s i n i s ą w p r a w d z i e t a k ż e S ł o w i a n a m i, a l e o n i g a r n ą s i ę d o n i e m i e c k i e j k u l t u r y, a przybywający do Niemiec robotnicy będą się, mimo początkowych trudności, p o r o z u m i e w a ć p o n i e m i e c k u z swymi pracodawcami, oni przecie p r o s z ą w y r a ź n i e, ż e b y z n i m i p o p o l s k u n i e m ó w i ć. Nie będzie więc potrzeby, żeby właściciel dóbr lub inspektor na Pomorzu lub w Hanowerze, Saksoni i t. d. uczył się po polsku, jak się to dotąd często działo. Ruscy robotnicy umożliwią też, że liczba obieżysasów z Poznańskiego, Zachodnich Prus i Śląska się zmniejszy".

„Oddziała to potężnie na gospodarcze stosunki p o l s k o ś c i w P r u s i e c h, k t ó r e j u b ę d z i e w p r z y s z ł o ś c i o k o ł o 6 m i l i o n ó w marek oszczędności co roku. Da się to wnet odczuć w wydatności finansowej polskich banków parcelacyjnych".

„Polacy pruscy zagnieździli się mocno nad Renem i w Westfalii, gdyż się ich tam uważało za niezbędnych i podnoszą pretensye, których zaspokoić nie można. Skoro się okaże, że z ł a t w o ś c i ą z a s t ą p i s i ę p o l s k i c h r o b o t n i k ó w, przycichną nieco polscy krzykacze w Bochum i Dortmundzie... Wtedy też i kwestya polska ukaże dla nas inne oblicze. Rusini są trzeźwi, oszczędni i pilni, a w niezwykłych dla się warunkach dadzą sobie łatwo radę, gdyż są ożywieni najlepszą wolą".

Tak to Prusacy chcą więc Rusinów, aby odebrać zarobki ludności polskiej.

Podobnie też na zebraniu inowrocławskiego towarzystwa rolniczego, radca ziemiański Buresz, zaciekły hakatysta, radził swoim pruskim towarzyszom, aby do prac na roli sprowadzali Rusinów zamiast Polaków i jeszcze dodawał, że Polacy są pijakami, a Rusini są trzeźwi! będą pracować taniej, niż Polacy.

Tak to widzimy, że najwięksi wrogowie polskiego narodu, Prusacy, zawierają przymierze z Rusinami, aby tylko odebrać zarobki polskiemu ludowi.

Ale to wszystko na nic się nie przyda. Nie zjedli Polaków Prusacy, nie zjedzą ich i na spółkę z Rusinami. Polski chłop jest twardy i da sobie radę ze wszystkimi wrogami.

I nie wszyscy Prusacy dadzą się złapać na słodkie głosy Rusinów i hakatystów. Oni zanadto dbają o swoją kieszeń i niech tylko spróbują zastąpić pracowitego Polaka, który o świcie wychodzi do pracy, Rusinami, a pewno przekonają się, kto jest lepszym robotnikiem. Zresztą świat szeroki i dla silnych, pracowitych rąk polskiego chłopa pracy w świecie nie braknie.

Ale spamiętać sobie warto to umizgiwanie się do siebie Rusinów i Prusaków. Przypomnę też to panu Stapińskiemu, który tak gwałtownie chce, aby ziemię polską w Galicyi wschodniej sprzedawać Rusinom. Nie poradzi tu i pan Stapiński na spółkę z Rusinami i Prusakami, chłop polski pozna się na takich „przyjacielach ludu".

Stronnictwo ludowe.

(Artykuł ten drukowany był w n-rze 14 „Ojczyzny" z dnia 5 kwietnia 1903 r.).

Niedawno odbył się w Rzeszowie zjazd stronnictwa ludowego, na którem też uchwaliło ono swój program, świeżo drukiem ogłoszony. Należy więc i nam powiedzieć słów kilka o powstaniu tego stronnictwa i jego wartości.

Kiedy zaprowadzono w Austryi konstytucyę, kiedy przyznano udział w rządzie wszystkich stanów przedstawicielom, wybranym zapomocą głosowania, chłopi nasi zupełnie nie rozumieli, co znaczy nowy porządek i jak przyszło do wyborów, nie wiedzieli, kogo mają wybierać na posłów, głosowali też najczęściej tak, jak im powiedział starosta, albo właściciel większej posiadłości, a czasem znowu oddawali swoje głosy na tego, kto ich najlepiej poczęstował. Wybrany w ten sposób na posła, najczęściej nie dbał też o swoich wyborców, nie starał się nawet poznać, coby dla nich dobrego mógł jako poseł zrobić w Sejmie albo Radzie państwa.

A w kraju było żyć coraz ciężej. Ludność powiększała się szybko, a żadnych nowych zarobków nie było. Chłopi nasi czuli, że się im źle dzieje, że z nowych praw też wielkiego pożytku niema, że dzieją się różne niesprawiedliwości, ale nie wiedzieli, co robić, żeby było lepiej.

Zaczęli wówczas do chłopów przychodzić różni ludzie z miast i dowodzić, że póki chłopi będą na posłów wybierać szlachtę, zawsze im będzie źle się działo. Różni to byli ludzie. Jednym z pierwszych był ksiądz Stojałowski.

Wkrótce potem zaczęli śród ludu swoją działalność panowie Wysłouch, Stapiński i inni. Rozdawali oni rozmaite książki, potem zaczęli nawet wydawać własną gazetkę dla chłopów, zwoływali wiece i na nich pouczali lud o jego potrzebach. Zaczęli się do nich ludzie garnąć, co światlejsi chłopi zaczęli się zastanawiać nad wspólnemi sprawami, wzięli się do zakładania kółek rolniczych, czytelni i towarzystw rozmaitych, pisać do gazet i t. d. Ci właśnie chłopi postanowili działać wspólnie z pp. Wysłouchem i Stapińskim i z nimi wytworzyli tak zwane stronnictwo ludowe.

Z początku stronnictwo to bardzo się ludziom podobało i gdy w r. 1895 przyszło do wyborów do Sejmu, to w bardzo wielu okręgach chłopi powybierali na posłów tak zwanych „ludowców", to jest ludzi do stronnictwa ludowego należących. Od tego czasu jednak dużo chłopów straciło dawne zaufanie do tego stronnictwa. Z gadania ludowców sądzili oni, że jak ich wybiorą, to się wszystko zmieni na lepsze. A tu jak przyszło do rzeczy, to się okazało, że ludowcy umieją krzyczeć i to złe, i to złe, ale sami dobrze nie wiedzą, jak to złe poprawić.

Od czasu, jak zaczęto ludowców wybierać na posłów do Sejmu i do Rady państwa, całą uwagę swoją zwrócili oni na wybory i zaniedbali pracę śród ludu.

Powiadają oni, że wszystko złe pochodzi stąd, że rządzi szlachta, a nie widzą, że główném złem jest to, że dużo jest u nas ludzi ciemnych, nie wiedzących, co trzeba robić, żeby było lepiej, nie rozumiejących tego nawet, jak trzeba się rządzić w gminie, jak załatwiać sprawy powiatowe, nie umiejących nawet prowadzić wspólnie sklepu kółka rolniczego lub mleczarni spółkowej. A dopóki taka ciemnota panuje, to i wybory do Sejmu czy do Rady państwa nie wiele dadzą korzyści, bo ludzie ciemni wybierają na oślep tego, co najlepiej gada i najwięcej obiecuje, a potem nie wiedzą, co ich wybrany poseł robi w Sejmie lub w Radzie państwa, a jeśli się dowiedzą, co robił, nie będą mogli sądzić, czy robił dobrze albo źle. I zdarza się nawet, że czasem opuszczają swoich najlepszych posłów, jak to zrobiono z p. Andrzejem Średniawskim, który w Sejmie śmiało i rozumnie praw ludu bronił, a któremu przy ostatnich wyborach w r. 1901 dano tylko 12 głosów.

Na posłów wybierać trzeba ludzi uczciwych i rozumnych, żeby nie myśleli o własnej korzyści, ale o pożytku dla kraju i żeby wiedzieli, co dla jego dobra zrobić trzeba. Zamiast to ciągle powtarzać, ludowcy wciąż mówili, że wybierać trzeba wszędzie samych tylko chłopów, to też nawet do Rady państwa z ich grona wybrano podczas ostatnich wyborów samych chłopów. I cóż się okazało. Oto taki poseł chłop, co w Sejmie był pożyteczny, bo i potrzeby ludzi umiał przedstawić i innych posłów nieraz do swego zdania przekonać, jak pojechał do Rady państwa w Wiedniu, gdzie obrady toczą się po niemiecku, jest do niczego. I jakże może być inaczej, kiedy nie rozumie, co się koło niego mówi i sam nie potrafi się z nikim rozmówić. Są wprawdzie w Wiedniu inni posłowie polscy z Galicyi, tworzą oni tak zwane Koło polskie, a są tam posłowie i od szlachty i od miast i od chłopów, do stronnictwa ludowego nie należących. Posłowie ludowcy, zwłaszcza zaś poseł Jakób Bojko chcieli się z tymi innymi posłami połączyć i wstąpić do Koła, gdzie mogliby przynajmniej rozmówić się po ludzku, przedstawić potrzeby ludu i nieraz zdołaliby przekonać innych posłów. Ale przywódcy stronnictwa ludowego z nienawiści do szlachty, mającej największe w Kole polskiem znaczenie, nie zgodzili się na to i posłowie ludowcy pozostali nadal w Radzie państwa bez żadnego przytułku. Przeczytają tylko od czasu skargę jakąś na władze, którą im przyśle zarząd stronnictwa ze Lwowa, ale z tych skarg rząd wiedeński nie wiele sobie robi, bo cóż go obchodzić mogą czterej posłowie, którzy nawet z powodu nieznajomości języka niemieckiego nie potrafią skargi dobrze uzasadnić i obronić.

Dużo jeszcze innych błędów popełniło stronnictwo ludowe, toteż wiele osób zniechęciło do siebie i nie ma już teraz takiego zaufania i znaczenia, jak przed kilku laty. W końcu lutego stronnictwo to odbyło zjazd w Rzeszowie, gdzie radzono, jakby znaczenie stronnictwa powiększyć i ułożono ów program, czyli spis tych zmian, jakie w kraju należy przeprowadzić, żeby lepiej było. Są między temi żądaniami rzeczy bardzo słuszne. Tak np. uchwalono, żeby chłopów zachęcić do żywszego udziału w Radach powiatowych, postanowiono domagać się samodzielności Galicyi — są to sprawy, o których pisaliśmy już w „Ojczyźnie" dużo. O innych żądaniach programu pomówimy później przy sposobności. Ani z programu jednak, ani z obrad podczas zjazdu nie widać, żeby przywódcy stronnictwa zrozumieli, w czem najbardziej pobłądzili i jak należy dalej postępować.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jak widzimy, już w roku 1903 „Ojczyzna" trafnie oceniła wartość ludowców.

Jednajcie nowych Czytelników!

W starym roku.

Zdajmy sobie po krótce rachunek z ubiegłego roku: cośmy zyskali, co stracili — a co pozostało nam do zrobienia w nowym roku?

Rok 1911 był zły i żegnaliśmy go bez żalu i z wiarą, że może nowy pewną nam ulgę przyniesie. Niestety nie miało się z tego spełnić nic — a przeciwnie każda polska dzielnica doznała strat i klęsk dotkliwych. Na Braci pod Prusakiem spadło zastosowanie wywłaszczenia, zaprzepaszczenie 6.000 morgów w Choryniu i Jerce przez ła'daka Taczanowskiego; zajęcie ostateczne 10.000 morgów w Rydzynie przez Prusaków i nieszczęsne wybory do Sejmu Rzeszy.

Bracia pod Moskalem przeszli także nieszczęsne wybory: w Warszawie i Łodzi wyszli na posłów posłowie moskiewscy i żydowscy. A gdy do tego dodamy uchwalenie przez Dumę ustawy o oderwaniu Chełmszczyzny, o zaprzepaszczeniu projektu samorządu miast i ziemstw, zabranie kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdy weźmiemy pod uwagę cały szereg drobniejszych, a nie mniej dotkliwych szykan — to także nie będziemy mogli powiedzieć, że dobrze się tam działo.

U nas, pod Austryakiem, mieliśmy rok bardzo ciężki. Klęski elementarne niszczyły nas od lata, klęski, wynikłe z powodu zawieruchy wojennej, zrujnowały kraj. Nie mniej od tych klęsk niszczyły nas nasze wewnętrzne sprawy polityczne i narodowe. Polityką polską tu, w tym zaborze, kierują ludzie zwyrodniali pod względem narodowym, rządni albo władzy albo osobistych łapówek albo też już z wychowania lokaje rządu austryackiego. Ci nas niszczą gorzej, niż wróg najzacieklejszy! Ciągłe lizanie stóp rządu doprowadziło do tego, że ten rząd lekceważy Koło polskie w sposób wprost haniebny. Stałe opłacanie się ukraińcom rozwydrzyło ich tak, że dziś nie ma już daru, któryby ich mógł zadowolić! Zaprzepaszczenie uniwersytetu polskiego we Lwowie, zagwożdżenie Sejmu, zaniechanie budowy kanałów, policzek, dany Kołu przez ministra Heinolda, nieupaństwowienie szkół T. S. L. w Białej — oto najjaskrawsze tego przykłady. Mści się na polskim ludzie jego spokojność i barania cierpliwość.

Lud pozwolił sobie kraść mandaty poselskie — na złodziei, gdy z nimi żandarmerya nie chciała zrobić porządku, nie wziął cepów do garści, — i dziś są tej cierpliwości czy obojętności ludu w polityce skutki. Oby rok nowy dał opamiętanie nie tym zwyrodniałym zaprzańcom narodowym, bo oni sumienie swoje już dawno przehandlowali, ale ludowi polskiemu, aby ten lud, ten polski twardy chłop przepędził stanowczo tych, którzy największe szkody i hańbę narodowi przynoszą.

Ciężki więc był ten r. 1912 choć pełen był wspomnień z przeszłości i pełen obchodów. Rok 1912 był setnym już rokiem od urodzin wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego, wielkiego powieściopisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, wielkiego kaznodziei ks. Hieronima Kajsiewicza — był setnym rokiem od śmierci głównego twórcy Konstytucyi 3-go maja, ks. Hugona Kołłątaja, 300-tym rokiem od śmierci proroka narodu, ks. Piotra Skargi. Rok 1912 był setnym od chwili wielkiej wyprawy cesarza Francuzów, Napoleona, w głąb Rosyi dla pokonania wojsk cara, po którem cała Polska wolność uzyskać miała. Nie brakło więc polskiemu narodowi chwil, w których obowiązany był ze szczególną gorliwością rozpatrywać przeszłość Polski i poprzysięgać dla jej przyszłości poświęcić życie całe.

Lepsi w narodzie nie opuścili rąk w tych przeróżnych przeciwnościach. Raczej przeciwnie — właśnie dla zmniejszenia klęsk, dla zagrzania ducha zwątpiałych ci lepsi wszystkie wytężyli siły, aby naród podnieść na duchu i siły jego wzmocnić.

Więc pod Prusakiem podjęto energiczniejszą pracę nad oświatą ludu, nad zorganizowaniem wszystkich sił narodu.

Więc pod Moskalem jęli się działacze organizacyi spółek, kółek, szkół; podnieśli w górę sztandar wytworzenia polskiego, chrześciańskiego przemysłu i handlu, a usunięcia żydów.

Więc tu, u nas, jęliśmy się gorącej obrony polskiej ziemi, polskich kresów, polskich dusz młodego i starszego pokolenia. Jęliśmy się gorącej pracy nad oświatą wszystkich warstw narodu, nad podniesieniem dobrobytu mas ludowych.

Praca to długa i mozolna, ale niezawodna. Więc ją prowadzić będziemy stale, zawsze z jednaką energią i — zapałem, pomnąc, że to da nam podstawę do wyrzucenia tych szkodników, którzy oparci o rząd, o przekupstwa i nadużycia mącić chcą w narodzie i dla siebie — obfite zbierać plony.

Rok nowy pod tym hasłem rozpoczęty przynieść by nam powinien nie zawód, ale zbliżenie do celu ostatecznego: t. j. wolności Polski. *Stan. Rymar.*

Walka o prawa ludowe w r. 1912.

Przetrwaliśmy rok energicznej walki o prawa ludowe. W całym kraju odbyły się setki zgromadzeń, na których licznie zebrany lud pod sztandarem Związku narodowo-ludowego walczył o sprawiedliwość w wykonywaniu ustaw, o lepsze, sprawiedliwsze ustawy. Dziś, kiedy zamykamy ten rok wspólnej pracy i walki o lepszą dolę, należy zastanowić się nad tem, czy nasz dorobek roczny przedstawia się pokaźnie.

Niejednokrotnie w „Ojczyźnie“ pisano, że ostatnie wybory do parlamentu, przy których zawieszono konstytucyę, i wszelkimi niegodziwymi środkami, jak obietnicami, przekupstwem, kradzieżą głosów, zatruwano duszę narodu — stworzyły w kraju straszne spustoszenia moralne.

Lud oszukany przez tych, co mu obiecywali złote góry przed wyborami, buntowany przez rozmaitych miejscowych liziuniów, okradziony z prawa wyborczego, przez nieuczciwe komisye i komisarzy wyborczych, tracił wiarę w prawdę i uczciwość w polityce. Dlatego też praca Związku narodowo-ludowego zdawało się, pójdzie powoli. Ufni jednak w nasz uczciwy program, który nakazuje walkę zaciętą i wytrwałą ze złem i niesprawiedliwością, z hasłem „uczciwi ludzie, łączcie się“, poszliśmy na zgromadzenia ludowe. Na czele komitetów powiatowych Związku narodowo-ludowego stanęli dzielni, uczciwi, wypróbowani w walce o prawa ludowe koledzy, Bracia chłopi, i razem z nimi podjęliśmy walkę w całym kraju o sprawiedliwe prawa dla szerokich warstw ludowych.

Na licznych zgromadzeniach w roku 1912. pamiętaliśmy, że granice i podział Polski istnieją tylko dla zaborców, a my czujemy się wszędzie i zawsze jednolitym narodem, pamiętaliśmy o doli Braci naszej pod Moskalem i Prusakiem, zanosiliśmy przeto z naszych zgromadzeń ludowych wyrazy solidarności i pokrzepienia Braci naszej na Chełmszczyźnie, gdy wydzielano tę część ziemi polskiej, przepojonej krwią męczeńską dzielnego ludu unickiego od Królestwa polskiego, a ludowi Ks. Poznańskiego śliśmy z pomocą, wyrażając gorące wyrazy sprzeciwu przeciw wywłaszczeniu ich z ziemi polskiej. Staliśmy także w pracy naszej na straży dóbr narodowych, wołając o pomoc materyalną dla Towarzystwa Szkoły Ludowej, tej jedynej szczerze ludowej organizacyi oświatowej, wzywaliśmy na licznych zgromadzeniach posłów z dzisiejszego urządowionego Koła polskiego, którym ciągle musi się przypominać ich obowiązki wobec narodu, aby wydostali znaczną subwencyę od rządu na utrzymanie szkół średnich Towarzystwu Szkoły Ludowej dla dzieci polskich na kresach zachodnich i Śląska, gdzie dziecko chłopa i robotnika polskiego z braku szkoły polskiej, chodziło do szkoły czeskiej lub niemieckiej i zatracało duszę polską. P nieważ nie wolno nam nic stracić z naszego stanu posiadania, odziedziczonego po ojcach, o ile nie chcemy zasłużyć na miano marnotrawnych synów Polski, walczyliśmy w obronie polskiego charakteru naszego uniwersytetu lwowskiego, który Rusini chcieli i chcą sobie przywłaszczyć.

Obok tego pogotowia, które czuwało stale i baczyło, abyśmy czuli się solidarnym, jednym, wielkim narodem i pilnowali naszych dóbr narodowych, zgromadzenia Związku narodowo-ludowego były tą stale wojującą armią chłopską o prawa ludowe, o zniesienie wszelkich niesprawiedliwych ustaw o usunięcie wszelakiej krzywdy i niedoli chłopskiej.

Wierni naszej przeszłości, walczyliśmy jedni jedyni wytrwale o sprawiedliwą reformę do Sejmu, wiedząc o tem dobrze, że od dzisiejszego kuryalnego, z większością stańczykowską, Sejmu lud nie dostanie żadnej sprawiedliwej ustawy, to jest gminnej, drogowej, łowieckiej, zniesienia dwutypowych szkół, licznych pożyczek hipotecznych w Banku krajowym czy z kasy centralnej Kas Raiffeisena, gdzie w ostatnim roku było przeszło 11 milionów oszczędności chłopskich. Wiemy także aż nadto dobrze, że ten stańczykowski Sejm nie uchwali odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem za łamanie ustaw i szykany, które z jego polecenia wykonują starostwa z krzywdą ludu. Sprawy reformy sejmowej nie zasypialiśmy przecież cały rok, a liczne zgromadzenia ludowe, powiatowe i setki zgromadzeń po gminach, z których nadsyłano petycye do Redakcyi „Ojczyzny“, a wreszcie deputacya nasza w Sejmie w listopadzie u marszałka krajowego, świadczyły najlepiej, że tysięczne rzesze ludowe zorganizowane pod sztandarem Związku narodowo-ludowego ze zrozumieniem znaczenia Sejmu dla naszego życia narodowego i gospodarczego walkę o Sejm wytrwale prowadziły. I możemy śmiało to powiedzieć, że po deputacyj naszej z całego kraju u marszałka, ruszono sprawę reformy sejmowej naprzód. Po naszym zjezdzie w listopadzie odbyły się konferencye we Wiedniu i we Lwowie, i o ile w lutym r. 1913 zostanie uchwalona w Sejmie reforma sejmowa, to jakkolwiek nie będzie ona całkiem dobrą, bo ją uchwalać będzie blok rządowy, to, że wrota Sejmu zostaną wreszcie otwarte dla szerokich warst ludowych, będzie zasługą tej walki, jaką w całym kraju lud o zdobycie Sejmu prowadził. Tylko pod naciskiem zgromadzeń i jednolitej woli tysięcznych rzesz ludowych ustąpiła dzisiejsza większość sejmowa, bo jeszcze w r. 1908 wołał z rozkazu stańczyków ich służka Stapiński na komisyi reformy wyborczej do Sejmu, że lud reformy wyborczej do Sejmu nie chce.

Pozatem na zgromadzeniach naszych domagaliśmy się stanowczo zniesienia podatku domowo-klasowego dla jedno i dwuizbowych gospodarzy, funduszów z kraju na drogi gminne, które są coraz gorsze, rozdzielania subwencyi z powodu klęsk elementarnych przez chłopską organizacyę Kółka rolnicze, bo do starostw lud nie ma zaufania, zniesienia kolczykowania bydła, rewizyi katastru gruntowego, czyli — sprawiedliwych podatków gruntowych, zmniejszenia czasu ewikcyi bydła, zniżenia opłat egzekucyjnych.

Te wszystkie nasze żądania zgromadzeń powiatowych były przedstawione w parlamencie przez naszych posłów w osobnych wnioskach, które drukowaliśmy w „Ojczyźnie“ i „Wieńcu i Pszczółce“, a znalazły poparcie na Zjeździe delegatów chłopów ze wszystkich powiatów Związku narodowo-ludowego w Rzeszowie 6 października 1912 r.

Pozatem na zgromadzeniach naszych i w pismach Związku narodowo-ludowego, „Ojczyźnie“ i „Wieńcu i Pszczółce“, piętnowaliśmy ostro nadużycia starościńskie w sprawie wyborów gminnych, spółek łowieckich, rozdawania koncesyi szynkarskich, niesprawiedliwego wymiaru kar administracyjnych — niejednokrotnie z pomyślnym skutkiem.

Kiedy rozpoczynamy nowy rok pracy ufni, że uczciwość zwyciężyć musi, nie możemy w pracy naszej ustawać, ale dalej mimo prześladowań i szykan musimy iść śmiało naprzód w walce o nasze prawa, przekonani, że tylko walką i pracą zdobyć można sobie lepszą dolę. Widząc owoce naszej pracy za sobą, z wiarą i jeszcze większym zapałem walczyć musimy. A w roku 1913 musimy dokończyć walki o reformę Sejmu, przypilnować załatwienia tylu tak ważnych spraw, które wyżej wymieniłem, a z których sprawa zniesienia podatku domowo-klasowego dla jedno i dwu izbowych gospodarzy jest na dobrej drodze.

Chcąc zaś wywalczyć lepszą dolę naszemu narodowi i zdobyć sprawiedliwe ustawy ludowe, musimy armię ludową zjednoczyć pod sztandarem Związku narodowo-ludowego, którego hasłem jest uczciwość i sprawiedliwość i wierna służba narodowa w życiu politycznem.

Praca, którą ma Związek narodowo-ludowy za sobą, uchwały naszych Zjazdów i sprawozdanie z naszej pracy za rok 1912, które podaję do wiadomości naszych Czytelników, świadczą najlepiej, że wiernie i stale stoi Związek narodowo-ludowy na straży interesów narodowych i ludowych.

Karol Wierczak.

NA NOWY ROK.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zwyczaj to narodu naszego składać życzenia noworoczne, więc i ja trzymając się tego zwyczaju staję przed Wami i chciałbym Wam także coś życzyć, ale co? Nawet niewiem od czego zacząć, bo tyle potrzeb, tyle bied rozmaitych, tyle krzywd nasz lud, nasz naród cierpi, że prawie trudno zgadnąć, co pilniejsze i co potrzebniejsze. Ale zacznę od tego, co sam uważam za najpotrzebniejsze. Najpotrzebniejszą nam jest łaska i miłość Boża, a następnie spełnienie naszego największego pragnienia narodowego, t. j. abyśmy się znaleźli jaknajprędzej w wolnej i niepodległej Ojczyźnie, czego Wam bracia i siostry Polacy z całego serca życzę. Lecz abyśmy się znaleźli w niej, musimy się łączyć, a łączyć się coraz silniej do wspólnej pracy nad jej odrodzeniem. Ale do tej pracy powinniśmy się złączyć, tak, jak nasi bracia pod Prusakiem, wszyscy: chłop, ksiądz, pan, mieszczanin. Powinniśmy pracować jedni dla drugich, a nie dla własnego honoru. Już czas nam wielki upamiętać się i w sprawach narodowych iść razem, jak jeden mąż. A więc razem do pracy, kto żywy: wszechpolak, ludowiec, stojałowczyk, chłopi, mieszczanie, urzędnicy, doktorzy, sędziowie, księża, panowie bez różnic, a gdy nas Pan Bóg ujrzy w zgodzie przy wspólnej pracy, dopomoże nam do odzyskania niepodległości, której tak pragniemy, i pragnąć powinniśmy.

Adam Karaś z Siekiówki.

Cośmy przysporzyli?

Kiedy kończy się dzień, każdy porządny kupiec robi dokładne rachunki swych dochodów i wydatków. Przy końcu miesiąca i przy końcu roku czynić to powinien każdy człowiek, aby wiedział, czy dobrze gospodarzył, czy wydatki stosowały się do dochodów, czy majątek jego się zwiększył w porównaniu z ubiegłym rokiem. Tak jak poprawa grzesznika nastąpić może po dokładnym rachunku sumienia, tak poprawę gospodarstwa spowodować może dokładny rachunek. Im częstszy on, tem lepiej.

Jeżeli taki rachunek jest konieczne potrzebny dla każdego poszczególnego człowieka, o ileż więcej potrzebnym on jest dla całego narodu. Gospodarstwo narodowe, to wielkie, bardzo zawikłane i bardzo trudne gospodarstwo.

Od jego prowadzenia zależy pomyślność całego narodu, szczęście i dobrobyt wszystkich, do tego narodu należących. Jeżeli taki rachunek powinny czynić narody wolne, mające własne państwo i swój rząd, o ileż bardziej przestrzegać tego powinien nasz naród, któremu w rozwoju gospodarstwa narodowego tyle wrogich przeszkód na drodze staje. Łatwo doczekać się pięknych plonów dla tego, komu słonko wczas i nie bardzo przypieka, komu deszczyk wczas i niezbyt często zagon polewa, komu plonów grad nie wybije, woda nie zabierze, ogień nie spali i mróz nie zwarzy.

Dla tego rachunek i łatwy i nie tak koniecznie do życia potrzebny. A nam? Dla nas, którym każdy błysk myśli, jakby łan złotych kłosów pszenicznych, spala żar pruskiej nienawiści; każde dźwiganie się z niemocy przytłacza do ziemi grad moskiewskiej dziczy; każde łączenie się i jednoczenie zalewa i mąci słota prywaty, osobistej korzyści i szczucia jednych przeciw drugim; każdy zawiązujący się owoc przez ludzi ofiarnych zabija mróz obojętności a nawet szyderstwa, a co gorsza zdrady własnych braci, — dla nas obrachunek zysków i strat, przybytku lub zmniejszenia się majątku narodowego jest koniecznym, jeżeli mamy się rozwijać, rosnąć w siły i istnieć jako naród.

A cóż jest naszym majątkiem narodowym?

Jest nim ziemia, w polskich rękach pozostająca, polskie kościoły i parafie, polskie szkoły, kasy, czytelnie, kółka rolnicze i różne spółki, polskie rady gminne i powiatowe, polski sejm i polscy posłowie parlamentarni, polscy nauczyciele i urzędnicy, polscy kupcy i rzemieślnicy, polskie mieszczaństwo i włościaństwo, i dobrobyt wszystkich warstw narodu.

Tym majątkiem to solidarność narodowa, umiłowanie narodu i stawianie interesu narodowego na czele wszyst-

kich naszych czynów; to duch narodu niezatruty, to ukazywanie w przeszłości historycznej wszystkiego, co piękne i szlachetne.

Kończy się rok stary!

Czas więc zawołać słowami Syrokomli:

„Od zgonu waszych przodków do dzisiejszej chwili,
Obliczcie, coście wzięli, coście przysporzyli“.

Czas uczynić obrachunek, aby od nowego roku zacząć usuwać błędy i z nowym zapałem wziąć się do porządnej, pożytecznej pracy narodowej!

Cożeśmy wzięli po ojcach naszych?

Oto ginący za wolność ojcowie nasi przekazali nam w testamencie stworzyć naród ze wszystkich warstw.

Cośmy przysporzyli?

Czyśmy się zjednoczyli? Czy utworzyliśmy po pięćdziesięciu latach jeden silny naród z szeregów mieszczańskich, robotniczych i włościańskich? Czyśmy podnieśli do siebie i przytulili serdecznie roboczy lud? A ci z wysokości, czy zeszli do tego ludu, aby się z nim zjednoczyć?

Powiedzmy prawdę, nie! I to zapisać musimy do rachunku strat!

Otrzymaliśmy w dziedzictwie troskę o wzrost oświaty i dobrobytu.

Cośmy przysporzyli?

Trochę czytelń, kas i kółek. Garstka pracowników, wyczerpująca swe siły w olbrzymiej pracy — oto przychód. A ile wsi bez czytelń, kas i kółek? Ile czytelń bez książek i czytelników, ile kółek nieczynnych? Ile nieumiejących czytać? Ile ludzi obojętnych na sprawy odrodzenia narodowego? Ile tych, stojących u góry, zamożnych i oświeconych, z zamkniętą kieszenią i sercem dla pracy nad ludem? I oto znowu cały szereg liczb do rubryki strat!

Otrzymaliśmy w spadku obszerne łany i zagony ukochanej ziemi polskiej, potem i krwią polską zroszonej.

Cośmy przysporzyli?

Olbrzymie obszary zaprzepaściliśmy we wrogie ręce. Lenistwem, pijatyką, lekkomyślnością puściliśmy tyle ojcowizny naszej. Rozwielmożniło się sprzedawczykowstwo na całym obszarze Rzeczypospolitej! Sprzedawał i sprzedaje pan i chłop ojcowskie zagony w ręce wrogów i z lekkiem sercem opuszcza groby ojców swoich i za morze wędruje.

Krew, przelana za Ojczyznę, przekazała nam w spadku miłość i ofiarność dla Matki-Polski.

Cośmy przysporzyli?

Gdzie ta miłość, gdzie ofiarność, gdzie sława i męstwo?

Dar Grunwaldzki stanął na 800 set tysiącach, Towarzystwa: szkoły ludowej i kółek rolniczych z niedoborami walczą. A gdzie ofiary naszych panów, a gdzie naszego ludu?

A wy, wybrańcy nasi! Czyście zawsze w swych czynach kierowali się dobrem swego narodu? Czyście zawsze okazywali męstwo i niezłomność, gdzie o obronę dóbr narodowych chodziło?

A wy, włościanie polscy? Coście uczynili ze spadkiem, który wam Bartosz Głowacki zostawił?

W tym rachunku dorocznym jakże was mało, jak mało w rubryce przychodu!

Jak was mało w czytelniach i kółkach, jak mało gazet i książek w waszych rękach, jak mało, błogosławiących szkołę i nauczyciela.

A jak wielu obojętnych i ciemnych, jak wielu tych, którzy się wyparli swej wiary i mowy, jak wielu, sprzedających się za kieliszek wódki i judaszowe srebrniki! Jaka to znowu olbrzymia rubryka strat w gospodarstwie narodowem!

Pobieżny rachunek doroczny zamknięty!

Suma: przychody bardzo małe, straty bardzo wielkie, niedobór olbrzymi!

A więc od nowego roku wziąć się do poprawy gospodarstwa, póki czas! Wrogi wzmagają się na sile, obręcz, otaczająca nas, zaciska się coraz bardziej.

Inaczej podług przepowiedzi Skargi stracimy język swój i naród swój pogubimy i w obcy się naród, który nas nienawidzi, obrócimy.

Będziemy bez Ojczyzny, wygnańcami, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgi, których popychać będą nogami tam, gdzie nas pierwej szanowano.

Dobro więc Ojczyzny i Narodu na czele wszystkiego postawmy i mówmy razem z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę, Ojczyzno moja, niech zapomnę prawicę ręki mojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę“.

W Zaleszczykach, w grudniu.

Stanisław Bieniowski.

Sursum corda!

Kiedy przed paru laty przyjeżdżałem do Białej, słyszałem często gęsto od ludzi inteligentnych i dobrych Polaków takie zdania:

— Po co to Towarzystwo Szkoły Ludowej pcha pieniądze w te kresy bialskie? To stracona placówka! Jedź pan do Białej, sam się pan przekonasz: Niemcy panują niepodzielnie i pchają się naprzód, aż hej! Szkoda sił marnować w bialskiem, nam trzeba bronić Kęt, Oświęcimia i Chrzanowa!

Przyjechałem do Białej, patrzę, patrzę: racya! Miasto całe dyszy niemczyzną, napisy na ulicach niemieckie, hotel niemiecki, w sklepach witają człowieka po niemiecku...

— Bieda z nami! — myślę sobie. — Zapóźno ten cały ratunek...

I zmartwiłem się okrutnie.

Od tego czasu jestem w Białej już parę lat, przyjrzałem się stosunkom dokładniej i widzę, że chwała Bogu tak źle nie jest, a ci, co tak mówią (i dzisiaj jeszcze takich nie braknie), „patrzą a nie widzą“, mają się za znawców, a nie wiedzą tego, co tu najważniejsze, nie wiedzą, co czuje chłop polski! Prawda, napisy w tej Białej niemieckie i na ulicach język niemiecki przeważnie słychać. Ale o godzinie 12-tej w południe i o 6-tej wieczorem zmienia się postać rzeczy: wtedy otwierają się fabryki i wychodzi z nich — dusza powiatu, wychodzi polski robotnik. Wtedy już tu Niemcy cichną na ulicach, a panuje mowa polska w sklepie, w urzędzie i na ulicy.

A ten chłop-robotnik, to przyszły pan całego powiatu, to jest ta tama, o którą musi się rozbić Niemczyzna. Chłop nasz dziś nabiera szybko świadomości narodowej, choćby przez to, że czyta chciwie i bardzo dużo. W bialskiem rozchodzi się co tydzień kilkaset egzemplarzy „Wieńca“ i „Ojczyzny“, a z gazet codziennych samego „Kuryera Illustrowanego“ w jednej trafice bialskiej szło do niedawna 500 sztuk dziennie! (Był w tej trafice i „Przyjaciel Ludu“, ale nikt go brać nie chciał i przestali sprowadzać). Dowodem poprawy stosunków był ostatni spis ludności, dowodów znalazłoby się różnych więcej, ale dziś chcę mówić o jednej rzeczy, bardzo pocieszającej: o ofiarności naszego ludu na kresach.

Oto parę przykładów.

Kiedy 2 lata temu powstała myśl, żeby w Białej stworzyć Składnicę towarową, a delegat Zarządu Głównego Kółek rolniczych zażądał na ten cel 25 tysięcy koron, wydawało się niemożliwe zebrać tyle pieniędzy. Ale ludziom tak już się sprzykrzył ucisk żydowski i niemiecki, tak bardzo pragnęli doczekać się własnego sklepu, że agitacya poszła piorunem: sypnęły się pieniądze chłopskie i robotnicze i w niespełna rok kapitał był zebrany. Płakać się chciało z radości na widok, jak nieraz na jednem zebraniu agitacyjnem wpłacał nasz lud gotówką czasem po dwa tysiące koron i więcej.

Podobnie wzrasta coraz bardziej ofiarność na T. S. L. Może sobie p. Stapiński w „Przyjacielu Ludu“ zakazywać składania pieniędzy na T. S. L., chłop nasz w bialskiem widzi na własne oczy gmachy szkół Towarzystwa Szkoły Ludowej, widzi tych szkół pożytek i niecnym artykułom nie wierzy. Na Dar Narodowy bialskie Koło T. S. L. wysłało w tym roku do Zarządu Głównego blizko 350 kor., prawie samych chłopskich i robotniczych pieniędzy, uzbieranych przy obchodach majowych. A czy myślicie, że ludowcy w bialskiem posłuchali Stapińskiego i zamknęli kieszeń na T. S. L.? Ani mowy! Wsie, które głosowały na Kubika, tak samo złożyły podatek narodowy na T. S. L., bo Sta-

piński ćmić może tylko głupich, a nasz chłop rozumie, na co daje*).

Ofiarność na T. S. L. nie ustaje i nadal: oto w Bujakowie na nabożeństwie strażackiem urządzono bez żadnej agitacyi składkę na T. S. L., która przyniosła około 15 koron, w Straconce podobnie lud, zachęcony przez proboszcza, złożył w czasie sumy około 20 kor. na pokrycie deficytu; nawet Salmopol, maleńka wioseczka górska, zamieszkała przez ewangelików, razem coś 130 dusz, znalazł w kasie gminnej subwencyę na T. S. L.

Z początkiem roku 1912 Koło bialskie T. S. L. założyło czytelnię w Szczyrku; w pół roku potem donosi Zarząd czytelni, że w kasie ma już 50 kor. na zakupno nowych książek. W Komorowicach pod Białą odbywają się często odczyty T. S. L. Po każdym takim odczycie jest składka, która przynosi Kołu zawsze od 5—8 kor. na cele oświatowe. Czy więc na marne idzie ta praca T. S. L.?

A w końcu Dom polski w Bielsku! To dzieło ś. p. ks. Stojałowskiego, też nie jedno mogłoby opowiedzieć o ofiarności naszego ludu. Oto najświeższy przykład: przed kilku dniami zjawiło się u skarbnika Domu polskiego, dyr. Steina w Białej, dwu robotników z Międzybrodzia Lipnickiego, zapadłej wsi za górami i lasami, ale widać przez tęgich ludzi zamieszkałej. Robotnicy ci, nazwiskiem Mikołaj Zontek i Ludwik Czulak, przynieśli ze sobą pieniądze na ratowanie Domu polskiego w Bielsku, które zebrali w Międzybrodziu, chodząc od domu do domu. A było tych pieniędzy blisko 150 koron! Kto zna Międzybrodzie, gdzie domy porozrzucane są po wszystkich pagórkach okolicznych, ten wie, że taka składka domowa, to nie była bagatelka! A jednak zebrali 150 koron.

Te przykłady dowodnie świadczą, że lud nasz nawet w tych ciężkich czasach potrafi już dziś złożyć pieniądze na cele narodowe. — A więc sursum corda! W górę serca, brońmy śmiało miast naszych przeciwko Niemcom i żydom i nie zapominajmy o tem, że lud się budzi i lud miastom przyjdzie z odsieczą! Kto mocno wierzy w to odrodzenie się ludu, kto umie z ludem wspólnie pracować, tego nie będzie tchórz oblatywał przed lada Rusinem albo Niemcem, bo czuć się będzie członkiem silnego narodu, a brata się z wrogiem ten tylko, kto słaby.

Nie żałujcie więc, bracia, groszy na T. S. L., bo ta oswiata, którą Towarzystwo Szkoły Ludowej niesie na kresy, jest jak ów rzęsisty deszcz wiosenny, po którym naraz robi się na świecie zielono i wesoło.

W górę serca! — Tego Wam życzę z Nowym Rokiem.

Biała w grudniu. *Stary Znajomy.*

*) Co prawda, ludowców partyjnych w bialskiem prawie, że niema, są tylko zwolennicy i przyjaciele Kubika w północnej stronie powiatu.

Czem jest dobra gazetka?

Nie tak to dawne czasy temu, że gazetki we wsi na lekarstwo nie dostałby, a tych, którzy czytali gazetkę można było porachować na palcach u jednej ręki. To też tych, którzy czytali gazetkę uważali na wsi za mądrych, wyższych od siebie, unikali ich, by z nimi się nie spotkać. — On czyta gazetkę, on mądry, o czem z nim będę rozmawiał, po co do niego pójdę. Tak sobie mówiono a gazetek i książeczek bano się jak ognia. — A i teraz jest jeszcze dość takich, co się boją gazetek, boją się czytelń, książeczek, boją się zapisać do kółka rolniczego lub czytelni. Przecież każdy z nas, kto miał sposobność zakładać kółko lub czytelnię, lub być przy otwarciu tychże a namawiał do zapisywania się na członków lub dawał książeczkę, to mógł zauważyć, z jakim strachem ten lub ów brał książeczkę do ręki albo wprost powiedział, że on nie weźmie, bo się boi. Ot! bał się dlatego, żeby mu nie kazali płacić, żeby nie robił pańszczyzny, bał się, żeby go nie okłamali, nie oszukali. I nic dziwnego, że lud wiejski się boi, bo jakżeż nie ma bać, kiedy go zawsze oszukiwano, nikt się do ludu nie zbliżył, nikt mu szczerze ręki nie podał, nikt nie uczył, nie oświadamiał. Ale czasy się zmieniły. Znalazł się mąż, który całą swą gorącą duszą ukochał lud, chciał go oświecić wskazać mu, jakie ma prawa i obowiązki, bo wiedział, że oświadomiony lud to potęga, i dał mu oświatę i to, co do oświaty prowadzi, dobrą gazetkę. — Mężem tym był ś. p. ks. Stojałowski. Chociaż go już zabrakło, to jednak ziarno przez niego rzucone wydaje coraz obfitsze plony. To też teraz mamy i ludzi więcej, którzy pracują nad ludem i dość gazetek. Lecz niestety nie wszystkie gazetki są dla chłopa tem, czem być powinny. Bo jedne wydają ludzie, którzy kosztem ludu i na skórze chłopskiej chcą dojść do władzy, znaczenia, godności i majątku i dlatego raz sprzedają chłopa panom, drugi raz rządowi, chcą, by ten chłop był raz pański, drugi raz austryacki. Inne znowu zakupili żydzi, bo żydzi dobrze wiedzą, co można przez gazetki zdziałać, i co gorsza, przez te gazetki chcą wydrzeć z serc naszego ludu wiarę naszą katolicką i miłość Ojczyzny.

I takie gazetki trzeba wypędzać z wiosek i chat, bo one gorsze są od złych ludzi. Nigdy zły człowiek tyle nie wyrządzi, co zła gazetka, która, gdy raz dostanie się do wsi, to długo będzie, że się tak wyrażę, plątać i lud bałamucić. A wielu jest jeszcze takich, którzy wierzą temu święcie, że co wydrukowane to prawdziwe.

Niestety tak nie jest. Trzeba się nauczyć odróżniać ziarno od plewy. A złą gazetkę zaraz można poznać po tem, że z początku nieznacznie, a potem coraz więcej będzie obiecywać i pisać, że nie ma Boga, nie ma Polski. Potrzeba się postarać o gazetkę dobrą, tego prawdziwego szczerego doradcę i przyjaciela. A dobra gazetka będzie zawsze po ciężkiej i znojnej pracy pożyteczną i pouczającą rozrywką w wolne dnie świąteczne. O! bo wiele światła i nauki potrzeba w naszych wioskach. Czytanie dobrych gazetek otwiera oczy na ten świat tak cudny i na te dary Boga, które poeta podziwiając zawołał: „Wszystko nam dałeś, co nam dać mogłeś Panie“! Nauczy ukochać naszą miłą Ojczyznę, tę matkę, która nas karmi, jak mówi ks. Skarga, i przyodziewa. Zasieje zgodę wśród was i nie będzie tyle niepotrzebnych procesów, skarg, pijatyki i różnych bójek. Nauczy oszczędności i rzetelnej pracy na zagonie ojczystym i temsamem podniesie nasz dobrobyt i zmniejszy naszą biedę. Jednem słowem dobra gazetka to prawdziwy lekarz na naszą dolę i nędzę. Wszak nikt temu nie zaprzeczy, że tam gdzie lud więcej czyta, lepiej się ma, i nie wysiaduje w dnie świąteczne w karczmie. I jeszcze raz powtarzam: światła i nauki potrzeba, bo wiele jest jeszcze chat w naszych wioskach, w których nie ma może książeczki do modlitwy, a cóż dopiero mówić o gazetce. To też takie chatki wyglądają brudno, z małemi okienkami, bez kuchni, nie ma nawet lampy, tylko jeszcze ciemny kaganek błyszczy słabem światełkiem wieczorami. Wszystko w takiej chatce wskazuje na to, że tu mieszkają ludzie nieoświeceni.

Lecz za to taki gospodarz ciągle przesiaduje w karczmie, a nawet w tej nędznej chatce tam gdzieś za piecem lub kącie stoi flaszka z wódką, przykryta zawsze gotowym kieliskiem.

I stąd to nędza i bieda, bo brak światła i nauki, a wszystko zabiera przeklęta wódka. — A zatem kto chce mieć dobrego przyjaciela, któryby go zawsze odwiedzał i wspierał go radą, niósł mu ulgę i pomoc, niech nie żałuje grosza, na dobrą gazetkę, na naszą „Ojczyznę“.

Ks. Stanisław Władyka.

Pałka tryumfuje.

Z nowym rokiem spada na nasz naród bolesny cios. Podczas świąt rząd wygotował znowu projekt orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego. Projekt ten jest gorszy i nas bardziej krzywdzący, niż poprzednie.

Ukraińcom daje projekt wszystko, czego pragnęli. Projekt ten zapowiada powstanie ruskiego uniwersytetu już za półczwarta roku. O ile zaś do roku 1916 nieda się przeprowadzić w parlamencie ustawy w sprawie uniwersytetu ruskiego, rząd na mocy orędzia cesarskiego utworzy uniwersytet ruski drogą rozporządzenia, dzieląc obecny polski uniwersytet, zostawiony nam w spuściźnie po ojcach naszych, jako największy skarb oświaty polskiej, na dwie części: polską i ruską. To znaczy, że już w 1916 roku powstanie **ruski uniwersytet we Lwowie.** Żądania

ukraińców, jak widzimy, spełnia ostatni projekt orędzia cesarskiego w zupełności.

Dla nas projekt orędzia cesarskiego nie daje nic, co gorsze, krzywdzi nas, gdyż niby zapewnia polskość uniwersytetu lwowskiego, założonego przez króla polskiego Jana Kazimierza, dopiero po roku 1916, to jest po założeniu ruskiego uniwersytetu.

I na ten haniebny, nas tak strasznie krzywdzący, projekt zgodziło się dzisiejsze urządowione Koło polskie na posiedzeniu w sobotę dnia 28 grudnia, pomimo energicznego sprzeciwu naszych posłów wszechpolskich i posła ziemi jarosławskiej, byłego prezesa Rady Narodowej, p. Włodzimierza Kozłowskiego.

Klęska po klęsce.

Po zagajeniu Koła polskiego, kiedy prezes Koła polskiego p. Leo otworzył dyskusyę nad sprawą uniwersytetu ruskiego, p. Kozłowski zapytał: Czy projekt orędzia jest ułożony, czy nie?

P. Leo: Nie jest ułożony.

Hr. Skarbek: Jest (p. Leo oszukuje stale Koło polskie. przyp. red.)

P. Kozłowski: Czy domagano się, aby tekst ułożony został dopiero podczas Sejmu?

P. Leo: Wydanie orędzia bez porozumienia się z Kołem jest wykluczone.

P. Skarbek: Wczoraj przedłożono prezesowi projekt orędzia i ten projekt był przedmiotem dyskusyi na prezydyum Koła polskiego.

P. Leo: Projektu zgodnego z uchwałą Koła niema. Myśl Koła została ubrana w formę orędzia i ją przedłożono jako szkic projektu.

P. Kozłowski wyraził żal, że prezydyum Koła nie zasięgnęło bezzwłocznie zdania Koła. Postępowanie prezydyum nie jest zgodne z tradycyą Koła. Dawniej prezesowie Koła nigdy się nie wypowiadali przed zapytaniem Koła o zdanie. Tak nakazuje także i statut Koła.

My się dowiadujemy o zajściach dopiero z niemieckich dzienników. Dyktatura wyrabia się ze zwycięstw, my zaś idziemy od klęski do klęski. Mówca protestuje przeciwko dyktaturze.

P. Leo: Na brak zdobyczy złożyły się przyczyny ogólne. Rusini także nic nie przynoszą do domu. (Tylko ciągłe nasze zdobycze — przyp. red).

Mowy posłów wszechpolskich.

P. Głąbiński oświadcza, że czytał szkic projektu, a zasady wniosków prezydyum są z tego szkicu wyprowadzone. Zasady te są sprzeczne z uchwałą Koła polskiego i Koła sejmowego, nie stwierdzają bowiem, że uniwersytet lwowski jest polskim i przesądzają, że uniwersytet ruski powstanie we Lwowie. Koło polskie uchwaliło, że polskość uniwersytetu lwowskiego ma być stwierdzoną, że uniwersytet lwowski był i jest polskim i że na zawsze ten charakter polski zatrzyma. Tego się obecnie nie stwierdza. Przeciwnie stwierdza się, że dopiero w roku 1916 uniwersytet lwowski ma zostać polskim. Rok ten przyjdzie, a orędzie nie będzie wykonane.

Ustawa o uniwersytecie ruskim nie dojdzie do skutku. Upoważnia Koło ministra, aby wyłączył katedry uniwersyteckie w drodze rozporządzenia tymczasem uniwersytetu w drodze rozporządzenia, konstytucyjnie tworzyć nie można. Co do zakładu naukowego włoskiego, to Niemcy rozporządzenie odnośne uznali za nieprawne i zburzyli uniwersytet włoski w Insbruku w r. 1908. Ponadto zachodzi pytanie, czy następny rząd będzie się czuł skrępowany rozporządzeniem, sprzecznem z konstytucyą, i choćby chciał, nie będzie mógł niczego zrobić. Jeżeli rząd nie porozumie się z Kołem polskiem, to profesorowie ruscy nie będą przeniesieni, bo się nie utworzy ani uniwersytetu, ani zakładu ruskiego, a profesorowie ruscy pozostaną na uniwersytecie lwowskim i na tem będzie koniec. Rusini nie będą się starali o tymczasowy zakład naukowy, lecz zechcą opanować uniwersytet dzisiejszy. Całe to orędzie ma wartość papierową. Tymczasowy zadład uniwersytecki ruski będzie we Lwowie, jakkolwiek Koło sejmowe wyklucza Lwów, jako siedzibę uniwersytetu lwowskiego. Profesorowie ruscy ani będą myśleli ruszyć się ze Lwowa,bo będą mieli prawa nabyte, Jeżeli do porozumienia nie przyjdzie, to rząd Rusinów zatrzyma we Lwowie. Powyższe zasady są sprzeczne z uchwałami Koła.

Pozostawia się uniwersytet dzisiejszy lwowski na niepewne fale polityki do załatwienia. Odda się wszystko rządowi, z góry rezygnując z naszych praw konstytucyjnych. Wobec tego zapanuje gorszy jeszcze niepokój na uniwersytecie lwowskim, tak, że uniwersytet ten może być nawet zamknięty. Mówca, jako prezes Koła, prowadził rokowania z Rusinami, którzy mu przedkładali te same warunki, ale mówca je odrzucał. Te warunki nie są rzeczą nową i nie zapewnią one lepszych stosunków z Rusinami. Trwałe zbliżenie się obu narodowości musi się opierać na wzajemnej życzliwości obu stron. Tu się niczego nie załatwia, nie uspokaja się, lecz zostawia się zarzewie nieporozumienia pod wpływem obstrukcyi i naporu. Rusini swoim uporem zrobili formułę z r. 1908 podstawą rokowań i to wskazuje im drogę do dalszych dodatnich rezultatów. Bądźmyż i my stanowczymi, inaczej ośmielimy ich przeciwko sobie i do coraz większych żądań. W tem leży wielkie niebezpieczeństwo narodowe.

Posłowie z bloku Stapiński, Jaworski, German jednak bronili ostatniego projektu rządowego w sprawie uniwersyteckiej i tak, jak przystało na niecnych pachołków rządowych, starali się rozmaitymi sztuczkami bronić swojego lokajskiego stanowiska.

W odpowiedzi im nasz poseł Skarbek stwierdza, że głos p. Głąbińskiego nie znalazł w Kole należytego oddźwięku, jednakże słowa p. Głąbińskiego znajdą oddźwięk w kraju. W dalszym ciągu wykazuje „myłki“. I tak:

P. Jaworski powiada, że stoimy na stanowisku uchwały z 22 maja b. r. mówca więc zapytuje, poco też nowe uchwały. Stwierdza, że jednakże zmiany są i to zmiany sprzeczne z uchwałami Koła polskiego i Koła sejmowego, My zaś nie mamy prawa zmieniać uchwał Koła sejmowego. Mówca odczytuje uchwały z 22 maja 1912 o polskości uniwersytetu polskiego i stwierdza, że w nowych zasadach niema tego stwierdzenia polskość za przeszłość ani za teraźniejszość. Jest tu zatem chęć wprowadzenia opinii publicznej w błąd. Dalej uchwała z 22 maja zastrzega się przeciwko siedzibie przyszłego uniwersytetu ruskiego we Lwowie, dziś zaś przesądza Koło tę sprawę i powiada, że siedzibą ma być Lwów, gdyż z pewnością nikt nie wyrzuci tymczasowego zakładu uniwersyteckiego ruskiego ze Lwowa.

W maju br. uchwaliliśmy, że uniwersytet ruski ma być utworzony w drodze ustawodawczej, a wówczas referował tę sprawę prof. Jaworski, dziś zaś ten sam p. Jaworski referuje tę sprawę tak, że należy ją dać w drodze rozporządzenia. W maju uchwalono, że pod naciskiem obstrukcyi Koło nie ustąpi, dziś Koło ustępuje pod naciskiem, gdyż Rusini wraz z rządem dają Kołu jednodniowy termin. Skoro tedy istnieje uchwała z 22 maja 1912, nie potrzeba nowych wniosków. Ponieważ jednak Rusini zaprotestowali, p. Jaworski opuścił słowo „polski“. Dalej stwierdza p. Skarbek, że przed 2 tygodniami p. Stapiński na posiedzeniu prezydyum Koła walczył o słowo „polski“, dziś sytuacya się zmieniła i p. Stapiński ustąpił, (bo pogodził się z Bobrzyńskim. Przyp. Red.). W Kole mówić musimy o szczegółach, a nie tylko o zasadach. Ciągle się mówi, że nie było tak silnego Koła, jak obecne, jesteśmy silni, ale ponosimy największe klęski i ofiary narodowe. Dożyjemy tryumfu ruskiego. W Galicyi wschodniej poleje się krew. Młodzieży to grozi. Profesorowie polscy złożą swoje godności, wykłady i spokój na uniwersytecie lwowskim będą niemożliwe. Każdy z członków Koła bierze na siebie ciężką odpowiedzialność. Dziś chodzi o zwycięstwo narodowej sprawy, albo o katastrofę narodową. Koło powinno trwać przy uchwale z 22 maja br. W końcu mówca stawia następujący wniosek:

„Koło polskie, trwając przy swojej uchwale z dnia 22 maja 1912 i uchwale Koła sejmowego z 9 grudnia 1912, zaznacza, iż winno być stwierdzone w orędziu cesarskiem, że uniwersytet lwowski był i jest uniwersytetem polskim. Nadto uchwala Koło polskie, że uniwersytet ruski ma być założony poza siedzibą polskiego uniwersytetu“.

Pos. Buzek zwraca się przeciwko projektowi, przedstawionemu przez prof. Jaworskiego, i zwraca uwagę, że w roku 1916, gdy wejdzie w życie na mocy rozporządzenia ruski zakład naukowy uniwersytecki we Lwowie, wejdą w życie przy tem uniwersytecie także i komisye egzaminacyjne ruskie, a rezultatem tego będzie, że i młodzież ruska, wstępując do służby państwowej, nie będzie umiała po polsku, wskutek czego utrzymanie polskiego języka urzędowego stanie się niemożliwe. W wyniku doprowadziłoby to do rozdziału kraju na część polską i ruską.

Dalej zaznacza mówca, iż przyjmując ostatni projekt Koło zrobi to samo, co zrobiło w sprawie Heinolda, t. zn. cofnie się na całej linii z zajętego w maju stanowiska. W maju uchwaliło Koło, iż w orędziu ma być stwierdzone, iż uniwersytet lwowski jest polskim, formuła zaś p. Jaworskiego mówi, iż będzie on polskim dopiero w r. 1916. W maju b. r. uchwaliło Koło, że Lwów z powodu swego wybitnie polskiego charakteru nie jest miejscem możliwem dla wyższej szkoły ruskiej, dziś oświadcza prof. Jaworski, iż ruskie studyum uniwersyteckie powstanie we Lwowie, o ile Rusini nie zgodzą się, aby powstało gdzieindziej. Możliwą zatem jest dziś tylko jedna uchwała, a mianowicie odpowiadająca ściśle uchwale Koła z 22 maja 1912.

P. Zamorski gorąco popiera wniosek p. Skarbka i przypomina, że w rokowaniach uniwersyteckich ciągle chodzi głównie o stwierdzenie charakteru polskiego uniwersytetu lwowskiego. Rusinom nie chodzi o uniwersytet, ale właśnie tylko o wyrugowanie Polaków z uniwersytetu lwowskiego. Myśl zabezpieczenia polskości uniwersytetu lwowskiego wyszła od senatu akademickiego i tę myśl teraz nagle porzucono, a radzi się tylko nad kwestyą uniwersytetu ruskiego. Pod batogiem obstrukcyi ruskiej Koło polskie dziś im wszystko uchwala i cofa się na całej linii...

Koło uchwala ruski uniwersytet.

Jednak te słuszne słowa sprzeciwu uczciwych posłów nie pomogły. **Większość urządowionego Koła polskiego zlekceważyła wolę Koła sejmowego, Rady narodowej, Senatu akademickiego i ludu polskiego, który na licznych wiecach w maju, które odbywały się od Krakowa aż po Zaleszczyki, dosadnie się w tej sprawie wypowiedział.**

Na posiedzeniu dnia 28 grudnia wydali pachołkowie rządowi sami na siebie sąd. Kto nie szanuje woli narodu kto zaprzepaszcza dobra narodowe, ten nie godzien imienia Polaka, a cóż dopiero reprezentanta narodu polskiego.

Dziś jeszcze nie możemy podać nazwisk tych wszystkich posłów, którzy na posiedzeniu dnia 28 grudnia przyjmując ostatni projekt rządowy w sprawie uniwersytetu ruskiego, wyrządzili krzywdę narodowi polskiemu nie zabezpieczając polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego, a równocześnie zgodzili się na ruski uniwersytet już w r. 1916, i to w polskiej stolicy kraju we Lwowie.

Nazwiska tych posłów, co dopuścili się haniebnej zdrady woli narodu, podamy do wiadomości czytelników, aby oddać ich pod surowy a sprawiedliwy sąd wyborców.

Granice cierpliwości naszej się wyczerpały. Dzisiaj dla nas już nie ma złudzeń, przekonaliśmy się już dostatecznie, że przy ostatnich wyborach łamano ustawę, kradziono ludowi głosy, płacono dobrze lizunów po to, aby stworzyć taką większość Koła polskiego, któraby stale zaprzedawała dobra narodowe i gotowała nam same klęski. Nic nam innego nie pozostaje, jak sprawiedliwy i ostry sąd narodu na sprzedawczyków dóbr narodowych. Ukraińcy w parlamencie i w kraju wołali, że w Austryi pałką zdobywa się prawa. Tej pałki ukraińskiej przeląkł się Bobrzyński, który w Sejmie, podczas wspomnienia pośmiertnego dla ś. p. Potockiego, stojąc na miejscu swem urzędowem po raz pierwszy w mundarze namiestnika urzędującego w Sejmie, trząsł się ze strachu, bojąc się awantury ukraińskiej.

I od Bobrzyńskiego, a nie z Wiednia wyszedł rozkaz dla Germana, Jaworskiego, Lea, Stapińskiego, przewódców pachołków rządowych w Kole polskiem, żeby za wszelką cenę z największemi stratami polskiego narodu uspokajać ukraińców. Pałka ukraińska święci tryumfy wobec tchórzowstwa Bobrzyńskiego i jego podkomendnych.

To, że Bobrzyński, o którym stańczycy głośno mówią, że jego sojusze z Stapińskim i żydami za wiele konserwatystów moralnie kosztują, chce nadal być gubernatorem i krzywdzić lud polski, a zostać nim może tylko wówczas, gdy ukraińców zapędzi naszym kosztem i naszą krzywdą do żłóbka rządowego, czyli do większości rządowej we Wiedniu, wywołać musi w całym narodzie najsilniejszy głos oburzenia. Krzywdzić naród się nie da, na zagrabienie polskiego uniwersytetu przez Rusinów, których ufundowali nasi ojcowie, a na którego utrzymanie płacimy od szeregu lat ciężko zapracowany grosz w podatkach, nie pozwolimy.

Posłowie nasi, kiedy w styczniu zostanie przedłożony ostateczny projekt orędzia w sprawie uniwersytetu ruskiego, nas krzywdzący, użyją wszelkich środków, aby do jego uchwały nie dopuścić. Przy nich, wierzymy, że stanie w obronia polskiego uniwersytetu we Lwowie cały naród.

Walka o dobra narodowe, o honor narodu, którego własnością haniebnie frymarczą podkomendni Bobrzyńskiego, nie może mieć granicy. Nie pomogą głosy oburzenia, sprzeciwy zgromadzeń, to znajdą się inne środki, bardziej wymowne, na pachołków.

Lekceważyć woli narodu nie pozwolimy.

Jeszcze im mało.

Ukraińcom jeszcze mało. Oni by chcieli, żeby mi Polacy odrazu swój polski uniwersytet oddali. A gdy tego odrazu nawet blok im nie dał, Kość Lewicki i Wasilko, którzy zgodzili się już na wnioski Koła polskiego, wyjechali z Wiednia umyślnie, a zaraz potem zebrało się 12 obecnych w Wiedniu posłów ukraińskich na naradę. Na posiedzeniu tem odrzucono zawarty dopiero kompromis z Polakami w sprawie uniwersytetu. Posłowie ukraińscy uchwalili długi protest przeciw kompromisowi. Oświadczają oni stanowczo, że na wnioski Koła polskiego nie godzą się, że zawartą umowę uważają za nieistniejącą i do niej stosować się nie myślą.

Oto skutki polityki naszego bloku: dali ukraińcom wszystko, a ci jeszcze krzyczą.

Rokowania polsko-ruskie.

W piątek odbyć się ma konferencya prezydyów klubów Koła polskiego i Rusinów, celem ułożenia wspólnie tekstu orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu. Hr. Skarbek oświadczył, że w konferencyi tej weźmie udział z ramienia stronnictwa wszechpolskiego, aby do ostatka bronić praw polskiego narodu.

Bezczelna szczerość.

Podczas świąt, kiedy wzajemnie składając sobie życzenia, mówiliśmy „Pokój ludziom dobrej woli“, odbywała się we Lwowie ukraińska rada, na której o wszystkiem gadano, powtarzając ciągle w myśl przysłowia „w kółeczko p. Macieju“ o krzywdzie czy obskrobłeniu narodu ukraińskiego i zastanawiano się nad tem, jak nasze prawa rabować czyli nas krzywdzić. Z tego bajdurzenia ukraińskich kozaków dowiedzieliśmy się, że sprawa reformy wyborczej do Sejmu nie przedstawia się wcale tak dobrze, jak to głoszą panowie z bloku czyli podkomendni gubernatora Bobrzyńskiego. Ukraińcy bowiem uchwalili, że dalej domagają się 30 procent mandatów do Sejmu dla Rusinów, a należy się im wedle liczby tylko 23% mandatów. Ponadto domagali się zastępcy marszałka w Sejmie i w Wydziale krajowym, dwu członków Wydziału krajowego, osobnych kuryi narodowej ruskiej do wyboru delegatów do Wydziału krajowego i Komisyi, w końcu wyrazili przekonanie rajcowie ukraińscy, że Sejm nie będzie mógł przeprowadzić żadnej uchwały dla rozszerzenia swoich praw czyli autonomii Sejmu, w którym nawet według ich uchwały nie mogą tak długo rozpocząć obrad, dopóki posłowie polscy na ich żądania się nie zgodzą, wykazują najdobitniej, że ukraińcy w myśl swojej starej zasady są uparci i bezczelni.

Ukraińcy nie tylko Sejm chcą zawojować, ale także nie zapomnieli o innych sprawach, aby przypomnieć nam, że tak, jak na hajdamaków i rizuniów przystało, do nas się odnoszą, założyli oni przeto protest przeciw pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej we wschodniej Galicyi, a szczególnie przeciw zakładaniu szkół dla mniejszości polskich.

Tak samo wystąpili przeciw temu, że we wschodniej Galicyi uczą nauczyciele Polacy. Przeto domagali się ruskich inspektorów dla wschodniej Galicyi, aby polskie nauczycielstwo skrzywdzić. W sprawie uniwersytetu zajęli ukraińcy swoje dawne nas krzywdzące stanowisko, że uniwersytet ruski najdalej do 6 lat musi powstać we Lwowie, a na razie nasz polski uniwersytet we Lwowie ma być polsko-ruski.

Ostania rada ukraińska nie dała nam, jak widzimy, nic nowego. Na starą nutę śpiewali ukraińscy muzykanci „my hajdamaki", pomstując na jarzmo lackie i krzywdy, których nie ma. Cóż dziwnego, kiedy rząd wiedeński i krajowy nauczyli ukraińców, że pałką, groźbą, krzykiem osiąga się nowe zdobycze. *(W.).*

Z tamtej strony...

Z tamtej strony
Wielkiej rzeki,
Co się Wisłą zwie,
Dziewczę rosząc łzą powieki,
Puszcza myśli w kraj daleki,
Wyczekuje mnie
Jedyna!
Wyczekuje mnie.

Do wieczora
Od poranku,
Od dwu blisko lat,
Przy dziewiczym zielnym wianku,
Marzy o mnie bez przestanku
Życia mego kwiat —
Lilijka!
Życia mego kwiat.

Wstrzymaj łezki,
Doniu droga —
Połączy nas Bóg!
Skoro tylko zgromim wroga,
Najkrótszą mi będzie droga
Przed twych ojców próg
Gościnny,
Przed twych ojców próg.

Zgromim wroga,
Kraj szczęśliwy
Rozbrzmi echem braw,
A mój konik siwy,
Nastroszywszy bujnej grzywy,
Skoczy w Wisłę wpław,
Przepłyniem
Wszerz Wisełkę wpław!

Rwie się serce
Do swobody,
A tu czeka znój...
Niecierpliwi się duch młody...
Hej, z wiatrami na zawody
Nieś mię koniu mój —
Na wroga,
Nieś mię, koniu mój!

Niosą, niosą
Chłopców konie
Na ostatni bój;
Grzmią kopyta, jęczy błonie,
Moje dziewczę we łzach tonie...
Nie płacz, kwiecie mój,
Zwyciężę,
Nie płacz, kwiecie mój!

Ferdynand Kuraś.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

W Wiedniu zmarł w dzień wigilijny Jerzy ks. Czartoryski, dziedziczny członek Izby panów, długoletni poseł na Sejm krajowy, jeden z najstarszych członków parlamentu austryackiego, przeżywszy lat 85. Urodzony 24 kwietnia 1828 r. w Dreznie, studya odbył w Wiedniu i już w r. 1853 począł wydawać wraz z bratem Konstantym pismo, poświęcone sprawom teatru i sztuki. Osiadł następnie w Galicyi i poślubił córkę malarza czeskiego, Jarosława Czermaka, Maryę, co go zbliżyło w następstwie do kół politycznych czeskich.

Do Sejmu galicyjskiego posłował od 1861 roku, domagał się samodzielności Galicyi, brał czynny udział w akcyi, dążącej do zdobycia autonomii. W r. 1868 miał w Anglii odczyty o położeniu Polaków w Austryi. Wszedłszy do parlamentu, dążył do zbliżenia Polaków z Czechami, Słoweńcami i radykałami niemieckimi, przeciwko liberałom, co znalazło swe urzeczywistnienie podczas ery Taaffego. Wybrany po raz ostatni do Izby w 1890 r., zajmował stanowisko prezesa delegacyi wspólnych. W 1891 r. otrzymał godność dziedzicznego członka Izby panów. Występował w sprawie wrzesińskiej i w sprawie wywłaszczenia w Prusiech.

Zmarły był wnukiem księcia generała ziem podolskich Adama i Izabelli z Flemingów; książę-generał miał, jak wiadomo, dwóch synów: starszego Adama, b. ministra cesarza Aleksandra I. i naczelnika rządu w r. 1830, który zmarł bezpotomnie, oraz młodszego Konstantego, ożenionego powtórnie z Maryą Dzierżanowską, z którą miał dwóch synów — Aleksandra i zmarłego obecnie Jerzego Konstantego. Osierocił on córkę, ks. Wandę, oraz syna, ks. Witolda, ur. w 1864 r., a ożenionego z Jadwigą hr. Dzieduszycką, obecnie prezesa stronnictwa centrum sejmowego.

Zmarły należał do najpiękniejszych postaci w życiu publicznem Galicyi: umysł o szerszym pokroju, ogarniający dziejowe zadania narodu, charakter samodzielny, gorący patryota, posiadał on przez całe życie wytyczną linię postępowania, której do śmierci wiernym pozostał. Był on zwolennikiem solidarności zachodnio-słowiańskiej, w której widział zaporę przeciwko zalewowi germańskiemu i przewidywał wielką rolę, jaką Polska w tym zatargu dziejowym odegra.

Pogrzeb odbył się w Sieniawie, dnia 28 b. m.

Ostatni członkowie rządu narodowego z roku 1863. „Słowo" warszawskie przypomina, iż z członków rządu narodowego z 1863 roku, po zgonie ś. p. Stanisława Krzemińskiego, żyje już tylko czterech: Wojciech Biechoński i Józef Janowski we Lwowie, Maryan Dubiecki w Krakowie, i Józef Gałęzowski w Paryżu.

Wybory uzupełniające na Sejm krajowy w pięciu okręgach rozpisano na następujące terminy: a) uzupełniający wybór jednego posła z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu żółkiewskiego na 17 stycznia r. b.; b) wybór uzupełniający jednego posła z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego kamioneckiego (obejmującego powiat polityczny Kamionka Strumiłowa, tudzież powiat sądowy Radziechów) na 30 stycznia r. b. i c) uzupełniający wybór jednego posła z kuryi gmin wiejskich powiatu jaworowskiego na 30 stycznia r. b. nadto d) wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego miasta Lwowa odbędzie się 11 lutego 1913 r., a e) wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu turczańskiego 30 stycznia 1913 r.

Rozpisanie budowy kanału na przystrzeni Zator-Samborek. Jak opowiadają w Wiedniu, jeszcze w tym roku nastąpi rozpisanie budowy II losu kanałowego na przestrzeni Zator-Samborek. W ten sposób, z wyjątkiem pierwszego losu, byłyby wszystkie na przestrzeni tej rozdane.

O nowe koleje lokalne. Komisya parlamentarna Koła polskiego obradowała onegdaj nad projektem rządu w sprawie kolei lokalnych. Projekt ten niebawem przedłożony będzie Izbie. Kosztorys rządu wynosi 300 milionów koron, nie licząc udziału kraju i stron interesowanych. Na Galicyę przypadać ma z tego 34 miliony. Komisya parlamentarna

oświadczyła też, że projekt ten nie nadaje się do przyjęcia. Szczegóły trzymane są jeszcze w tajemnicy, słychać tylko, że 8 kolei powstać ma w Galicyi, a ogółem w państwie 40. Wybudowaną będzie linia z Wieliczki do Mszany Dolnej; kolej z Krosna do Przemyśla pociągniętą będzie tylko do Brzozowa, tak, że zupełnie straci na znaczeniu; twierdzą wreszcie, że kolej na Świnicę nie będzie budowaną.

Prezesem Rady powiatowej w Kosowie wybrany został ks. Władysław Passinowicz, gr.-kat. proboszcz w Kobakach, wiceprezesem p. Z. Skałecki.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zamknięcie polskich i „obcych“ stowarzyszeń. Minister spraw wewnętrznych Makarow wniósł do senatu raport z prośbą o zamknięcie następujących zaregestrowanych stowarzyszeń.

1) Stowarzyszenie wzajemnej pomocy duchowieństwa katolickiego w dyecezyi sandomierskiej.

2) Katolickiego stowarzyszenia robotników i służby im. św. Franciszka w Łomży.

3) Rzymsko-katolickiego stowarzyszenia pomocy dla biednych w miasteczku Rakinki.

4) Śmielańskiego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

5) Katolickiego pedagogicznego stowarzyszenia w Petersburgu.

6) Oświatowego Towarzystwa dobroczynności we wsi Landau, powiatu odeskiego.

7) Liflandzkiego Towarzystwa wstrzemięźliwości od napojów.

Niektóre z powyższych stowarzyszeń istnieją już od 6 lat.

Rewizya parafii. W wielu parafiach dyecezyi wileńskiej dokonano rewizyi kancelaryi parafialnych. Rewizyi dokonywa policya pod kierunkiem sędziów śledczych. Przypuszczają, że rewizye te mają związek z rewizyą kancelaryi kuryi biskupiej, dokonaną w zeszłym roku przez urzędnika z ministeryum spraw wewnętrznych, Łozino-Łozińskiego. Poszukiwane są nadużycia w związku z odpadaniem od prawosławia na katolicyzm.

Oddanie gmachu klasztornego. Na mocy Najwyższego zezwolenia zwrócono gwach b. klasztoru OO. Bernardynów w Drui do rozporządzenia miejscowej władzy parafialnej.

Były kościół bernardyński św. Trójcy, fundowany przez Lwa Kazimierza Sapiehę w r. 1646, jest dziś parafialnym.

Odmowa. Minister spraw wewnętrznych dał odmowną odpowiedź na wielokrotne prośby mieszkańców fabrycznej kolonii Niezbudka, parafii Zabłudowskiej, którzy chcieli urządzić przy miejscowej kaplicy parafię. Odmowę tłómaczy tem, że w tej kolonii niema wymaganej przez prawo ilości dworów.

Obrady nad deklaracyą rządową. Podczas obrad nad deklaracyą rządową, złożoną w Dumie przez prezesa ministrów, przemawiali Kiniorski, Dymsza, Harusewicz, Puttkamer, utyskując nie tylko nad brakiem samorządu, ale i nad tłumieniem życia narodowego.

Handel polski. W całem Królestwie widać usiłowania celem ujęcia w ręce polskie handlu i przemysłu krajowego. W Warszawie grono kupców bławatnych postanowiło obniżyć ceny towarów, aby ułatwić i uprzystępnić rodakom handel. Właściciele składów aptecznych tworzą w Warszawie hurtownię polską. Otworzono oddział sprzedaży hurtowej towarów kolonialnych na Pradze. W Piotrkowie odbyło się zebranie, złożone z kilkuset chrześcijan, na niem postanowiono założyć kilka sklepów chrześcijańskich. Szewcy warszawscy zawiązali stowarzyszenie, pod nazwą „Warszawianka“, mające na celu zaopatrywanie swych członków w towary szewskie oraz prowadzenie handlu obuwiem, wyrobionem przez członków. W Żyrardowie rozpoczęła swe czynności chrześcijańska Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa „Pomoc“. Istniejące tam od lat kilku dwie podobne kasy są w rękach żydowskich. We wsi Łopiance, powiecie Węgierskim, odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie sklepu Stowarzyszenia spożywczego, założonego przez robotników, pracujących w fabryce „Baczki“. W dniu otwarcia sklepu Stowarzyszenia miało 74 członków z kapitałem rubli 902 kop. 50. Produkty Stowarzyszenie sprowadza z hurtowni Stowarzyszeń w Warszawie.

ZABÓR PRUSKI.

Napad na redaktora. Dzienniki poznańskie donoszą, że onegdaj p. Karol Dunin, krewny sprzedawczyka Choryni i Jerki Władysława Taczanowskiego i współwinny w tej smutnej sprawie, napadł w piątek wieczór na ulicy z nienacka naczelnego redaktora „Kuryera Poznańskiego“ D-ra Maryana Seydę i uderzył go kijem za to, że „Kuryer Poznański“ napiętnował stosownie jego robotę. Za podłą tę napaść wymierzył sobie p. Dr. Seyda na miejscu satysfakcyę, uderzając napastnika rewolwerem, który miał przy sobie, w twarz i piętnując czyn jego słowami, na jakie zasłużył.

Zaprzepaszczenie pamiątki narodowej. Majątek Bratyan wraz ze starym pamiątkowym zamkiem w powiecie lubawskim w Prusach Królewskich, przeszedł w ręce komisyi kolonizacyjnej. Ostatnio należał on do niejakiego Preibisza, który przed dwoma miesiącami rozparcelował posiadłość swą przez żyda i dwie parcele sprzedał Niemcom, a obecnie resztę posiadłości, przeszło 400 mórg, wraz z budynkami, sprzedał komisyi kolonizacyjnej za 170.000 marek.

Zamek założony został w drugiej połowie XIII wieku przez Jana z Sandomierza, który wstąpił potem do zakonu krzyżaków i zwany był u ludu jako Brat Jan, skąd nazwa miejscowości. Postać jego do dziś dnia jest wśród ludu popularna. Zamek bratyański raz już w r. 1456, przez przekupstwo pod nieobecność komendanta, dostał się w ręce krzyżackie, został jednakże po 10 latach odebrany. Jako starostwo niegrodowe, był Bratyan przed rozbiorami w posiadaniu Działyńskich i Czapskich.

Nabożeństwo polskie w Dreźnie. Saski minister oświaty polecił od 1 stycznia odprawiać nabożeństwo polskie w jednym z kościołów w Dreźnie, i w tym celu polecił ustanowić wikaryusza Polaka. Magistrat miasta Drezna przeciw temu zaprotestował.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Program prac parlamentu i sejmów. Na zaproszenie prezydenta gabinetu hr. Stirka zebrali się przywódcy stronnictw Izby posłów, celem omówienia programu prac Izby na sesyi po Nowym Roku.

Hr. Stirk omówił przedewszystkiem możliwość zwołania Sejmów w ciągu stycznia z przerwą dla Izby posłów wobec mających nastąpić obrad nad reformą finansową. Następnie omawiał traktowanie reformy finansowej i kwestyę zwołania potem Sejmów.

Przy omawianiu tych spraw większość oświadczyła się za tem, by styczeń, a ewentualnie jeszcze pierwsze dnie lutego były zarezerwowane dla reformy finansowej, jakoteż innych przydzielonych już komisyom gospodarczo i społeczno-politycznie ważnych przedłożeń i by następnie resztę czasu aż do świąt wielkanocnych pozostawić sejmom na sesyę 4—5 tygodniową.

W szczególności postanowiono, aby 16 stycznia zebrała się komisya finansowa i obradowała bez przerwy do 24 lub 25 stycznia, a dnia następnego zbierze się Izba. Myślą, że Izba załatwi się z planem finansowym do tygodnia, może przyjdzie do porozumienia i obstrukcyi z żadnej strony nie będzie. Jeżeli to nastąpi, sejmy zbiorą się 4 lub 5 lutego i obradować będą przez 6 tygodni nad najważniejszemi sprawami. Sejm galicyjski zajmie się reformą wyborczą i sanacyą finansów krajowych.

O ile słychać, krajom przyznany będzie cały dochód od podwyższenia podatku od spirytusu i znaczny udział w podwyższonym podatku osobisto-dochodowym, a prawdopodobnie także z innych podatków.

Ze spisu ludności na Węgrzech. Według spisu ludności z roku 1910 naliczono w krajach korony węgierskiej (z Siedmiogrodem) 10,888.338 rzymskich katolików, 2 miliony 25.425 greckich katolików, 2,621.501 reformowanych luteranów, 1,340.195 ewangelików, 2,986.874 grecko-oryentalnych, 74.296 unitaryuszów, 932.406 izraelitów, 17.452 należących do innych wyznań.

Bilans handlowy Austro-Węgier. Dowóz do Austro-Węgier doszedł w miesiącu listopadzie do kwoty 288 milio-

nów koron, wywóz 246½ milionów koron. Bilans handlowy całego roku wykazuje w wywozie 769½ miliona kor. wobec wywozu 654,300.000 koron w roku ubiegłym.

ZE ŚWIATA.

Unia skandynawska. Przedstawiciele państw skandynawskich, Szwecyi, Norwegii i Danii podpisali układ, na mocy którego zobowiązują się do zachowania ścisłej beztronności i nie przedsięwzięcia żadnych kroków bez wspólnego porozumienia się.

Zgon Kiderlen-Wechtera. Minister spraw zagranicznych czyli Sekretarz państwa pruskiego, Kiderlen-Wechter zmarł w poniedziałek rano o godz. 7 min. 50 u swojej siostry baronowej Gemingen w Stuttgardzie, u której bawił na świętach.

Kiderlen-Wechter należał do tych polityków niemieckich, którzy, ciesząc się zaufaniem cesarza Wilhelma, zagraniczną politykę Niemiec niechętnie narażają się na ryzyka i hazardy. Do rzędu tych samych polityków zaliczać należy także dzisiejszego kanclerza Betmana-Hollwega. Podczas znanego przesilenia marokańskiego zarówno Kiderlen-Wechter, jak Betmann - Hollweg, mając poparcie monarchy, pracowali usilnie nad pokojowem jego zażegnaniem, nie chcąc cesarstwa narażać na możliwość bądź co bądź wątpliwej wojny.

W parlamencie nie często występował. Nie odznaczał się bowiem zbyt wielką wymową. Omawianie ważniejszych kwestyi politycznych pozostawiał zawsze Betmann-Hollwegowi.

Rumunia. Wśród paryskich bankierów utrzymuje się pogłoska, że rząd rumuński postanowił zaciągnąć pożyczkę w wysokości 500 milionów franków; z czego 200 milionów miałoby być użyte na drogi i koleje, a 300 milionów na cele wojskowe.

Ciekawy proces w Warszawie. W piątek rozpoczął się ciekawy proces w warszawskim sądzie wojennym przy drzwiach zamkniętych przeciw komisarzowi policyi częstochowskiej Wasylowi Denisowi oraz przeciw Michałowi Urbańskiemu i Karolowi Dowborowi o popieranie rewolucyi i należenie do socyalistów. Gazetom warszawskim zakazał rząd pisać o procesie.

Ciekawe pamiętniki księdza. W najbliższym czasie ukażą się w Neapolu pamiętniki księdza Brunona Tadeszi, który przez 7 lat przebywał na dworze eks-królowej w Neapolu. W pamiętnikach tych poświęca ksiądz Tadeszi kilka rozdziałów stosunkom, panującym na dworze bawarskim i zachowaniu się rządu pruskiego wobec bawarskiej rodziny królewskiej. Na podstawie wiarogodnych opowiadań eks-królowej Neapolu stwierdza ks. Todeszi, że król bawarski Ludwik nie umarł śmiercią naturalną, ale usunięty został drogą morderstwa przez agentów kanclerza pruskiego Bismarka. — Bismark zemścił się w ten ohydny sposób na królu Ludwiku za zimne przyjęcie, jakie tenże zgotował swego czasu arcyksięciu Fryderykowi na zamku Berg. Berlińska dyplomacya wogóle usiłowała skompromitować króla Ludwika i dynastyę bawarską. Król Ludwik, który znajdował się w potrzebach finansowych, zwrócił się listownie do hrabiego Paryża w Anglii z prośbą o pożyczkę pieniężną. List ten wpadł w ręce dyplomacyi berlińskiej, która poczęła rozgłaszać, że król Ludwik ustąpić chciał tronu bawarskiego hrabiemu Paryża za 60 milionów marek. Oczywiście list był rzeczą niewinną, a pogłoski rozpuszczane przez Berlin pospolitem kłamstwem.

Zamach na Tafta. W Panamie wykonano zamach na byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta, przy ulicy Avenue Central. Bomba wybuchła za późno, rozerwała tylko pobliski kiosk, Taft ocalał. Sprawcę zamachu schwytano.

Program prezesa ministrów Katsury w Japonii. Organ Katsury „Kokumin“ ogłasza program nowego gabinetu. Program polega na wznowieniu zasad konstytucyjnych, doprowadzenia do porządku administracyi i finansów, wznowieniu polityki zagranicznej przez utrwalenie przymierza anglo-japońskiego i porozumienia z Rosyą i Francyą, na umorzeniu pożyczek — po 50 milionów jednorocznie, unormowaniu podatków i na opracowaniu planu obrony państwowej.

10 miliardów długu Prus. Pruskie gazety ogłaszają „Przegląd projektu etatu państwa“ na r. 1913. Etat zawiera w dochodach i rozchodach sumę 4,595,933.827 marek. Dochody równoważą się z rozchodami, tak, że nie potrzeba będzie zaciągać pożyczki. Dług państwowy razem wynosi blisko 10 miliardów marek — w tem na koleje same przypada przeszło 7 miliardów.

Wojna czy pokój?

Ostatni termin.

Z Londynu nadeszły dalsze niekorzystne wiadomości o stanie rokowań pokojowych, które budzą poważne obawy nowych zawikłań wojennych na Bałkanie. Obawiano się nawet, że poniedziałkowe posiedzenie konferencyi pokojowej będzie ostatniem. Konferencya jednak odroczyła się znowu bez rezultatu do środy. Jak twierdzą delegaci bałkańscy mają na następnem posiedzeniu konferencyi pokojowej wystosować do delegatów tureckich ostatnie żądanie, a w razie odrzucenia go, wojna rozpocznie się na nowo.

Warunki tureckie.

Rada ministrów ustaliła wzajemne propozycye, jakie tureccy pełnomocnicy pokojowi na sobotniej konferencyi pokojowej przedłożą.

Uchwalone przez radę ministrów warunki pokojowe brzmią następująco: 1) Terytoryum od rzeki Ergene wzdłuż wybrzeża morskiego ma pozostać przy Turcyi. 2) Salonika ma pozostać portem międzynarodowym. 3) Zatoka Avalla może zająć Bułgarya. 4) Serbia może uzyskać port nad Morzem Adryatyckiem.

Berliński „Tageblatt“ donosi z Konstantynopola, że pomiędzy warunkami, uchwalonymi przez radę ministrów, ma też być zastrzeżenie co do wydania Bułgarom Adryanopola i zapłaty kosztów wojennych. Podobno oba te warunki rada ministrów odrzuciła z góry. Co do Albanii poczyniono zastrzeżenie, że wtedy tylko zgodzi się Turcya na jej autonomię, gdy ta będzie pod zwierzchnictwem sułtana.

Turcya nie może dalej prowadzić wojny.

Wszystko przemawia za tem, że Adryanopol, w którym zaczyna brakować żywności, będzie musiał się poddać. Konferencya londyńska liczy się już z tem, jako z faktem, wkrótce dokonać się mającym. Ogółem Turcya nie może dalej prowadzić wojny z powodu braku środków. Z nad Czataldży nadchodzą niekorzystne wiadomości o stanie armii tureckiej, która cierpi ogromnie z powodu mrozu, braku drzewa opałowego i baraków.

Bułgarya gotuje się do dalszej wojny.

Bułgarya czyni przygotowania do ewentualnej dalszej wojny. Zamierzone jest powołanie rekrutów, którzy dopiero w roku 1914 byliby popisowymi; powołano także pod broń wszystkich mężczyzn do 60 roku życia. W ubiegłym tygodniu na rosyjskich parowcach przywieziono amunicyę i środki żywności; na dwóch okrętach przetransportowano konie. Przyjechali także w znaczniejszej liczbie lekarze rosyjscy.

Rosya wkracza do Chin.

Wiadomości, nadchodzące z Chin, stwierdzają, że bojkot towarów rosyjskich w Chinach przybiera wielkie rozmiary. Rosyjskie ministerstwo wojny wydało wskutek tego rozkaz komendantowi armii nadamurskiej, aby wkroczył do Chin celem ochrony handlu (!) rosyjskiego.

Zbrojenia morskie Anglii.

Administracya angielska postanowiła stworzyć w roku 1913. nową, szóstą eskadrę wojenną.

Włochy obsadzają Albanię?

Dziennik „Matino“ w Neapolu otrzymał wiadomość z Rzymu, że 10 neapolitański korpus armii włoskiej otrzymał rozkaz do natychmiastowego wyjazdu. W porcie w Neapolu przygotowano okręty dla transportu armii 30-tysięcznej.

zaopatrzonej w artyleryę górską i takiż tren. Z tego wnoszą, że korpus ten przeznaczony jest do obsadzenia Albanii.

Powiększenie artyleryi polowej. Od 1/1 nastąpiło powiększenie artyleryi polowej. Wszystkie pułki artyleryi, które mają dotąd po 4 bateryе, otrzymały obecnie piątą baterуę, złożoną z 4 dział, a w najbliższej przyszłości otrzymają szóstą bateryę. W przyszłości więc pułk artyleryi polowej składać się będzie z 36 dział, a nie, jak dotąd, z 24. Oficerowie, potrzebni z powodu tego powiększeniu kadrów artyleryi, uzupełnieni będą przez powołanie oficerów piechoty. Równocześnie odbywa się uporządkowanie artyleryi honwedów. Na razie utworzone będą dwa pułki artyleryi polowej, każdy złożony z dwóch dywizyj.

Austryacka obrona krajowa otrzyma po jednej baterуi dział polowych przy każdej dywizyi haubic polnych.

Z POWIATÓW i GMIN.

Biała.

Odczyty T. S. L.

Koło T. S. L. w Białej urządza w styczniu — tak jak dotychczas — odczyty w auli Seminaryum 2 razy tygodniowo: w poniedziałki i czwartki o wpół do 7-mej wieczorem. W styczniu odczyty te w znacznej części poświęcone będą powstaniu styczniowewu w 50. jego rocznicę. Pożądane są zgłoszenia ze wsi o odczyty niedzielne. Jeśli we wsi znajduje się paru ludzi chętnych odczytom, powinni się tylko wystarać o salę i napisać z początkiem tygodnia do Koła T. S. L. im. króla Jagiełły w Białej, a w niedzielę Koło chętnie wyśle prelegenta. Jeśli wieś jest daleko od kolei, należy się też postarać o furmankę. W razie potrzeby Zarząd Koła pokryje koszta furmanki. Koło T. S. L. w Bielsku urządza odczyty we wtorki w Domu polskim w Bielsku o godzinie wpół do 7-mej wieczorem.

Morawica pod Krakowem.

Uroczystość opłatka odbyła się u nas dnia 29 grudnia 1912 roku, w lokalu Kółka rolniczego; zebrali się członkowie czytelni Akademickiego Koła T. S. L., członkowie Kółka rolniczego i ich rodziny, w celu wspólnego połamania się opłatkiem, zgodnego odśpiewania kolend i pieśni narodowych i wspólnego spożycia skromnej uczty, przysposobionej przez Zarząd obydwóch Towarzystw. W uroczystości tej wzięli również udział ksiądz dziekan miejscowy, ksiądz wikary, W. Pan Rudek, pełnomocnik dominium „Morawica“ i delegat Akademickiego Koła T. S. L. z Krakowa. Uroczystość trwała od godz. 4-tej do 7½ wieczorem. Członkowie roześli się w jaknajlepszym nastroju, z przekonaniem o konieczności wspólnej zabawy i wspólnej pracy.

Szczęść Boże w dalszych ich zamiarach! Przykład to godny naśladowania!

Skowierzyn, p. Tarnobrzeg.

W niedzielę dnia 22 grudnia o godzinie 3-ciej po południu urządził u nas w Skowierzynie poufne zebranie p. Piwowar z Zaleszczan. Program obrad odbył się tak, jak opiewało na zaproszeniach. Kto jest naszym wrogiem? Po zagajeniu zebrania przez p. Piwowara wybrano na przewodniczącego p. Jana Niecia, na sekretarza p. Wojciecha Rychla, poczem referat wygłosił o żydach, bardzo obszernie p. Grzegorzak. W dyskusyi nad położeniem finansowem w naszym kraju i brutalnem postępowaniu żydów na ziemiach polskich, wreszcie o sytuacyi obecnej zabierali głos p. p. Łącki, Jan Rychel, Wojciech Rychel i Piwowar. Na żądanie zebranych jeszcze przemawiał p. Grzegorzak o sytuacyi obecnej, poczem zgromadzeni dziękowali mowcom, zwłaszcza p. referentowi, za odważne wyświetlenie kwestyi żydowskiej i to w grodzie „dżedżyców“ milionerów Kanarków. Na zakończenie p. Nieć podziękował mowcom za pożyteczne nauki, zebranym za liczne przybycie i zebranie zamknął. Nadmienić wypada, że w sierpniu bieżącego roku był w Skowierzynie na zebraniu p. prof. Chciuk i p. Grzegorzak ruszył nieco żydów i potem oto zebranie toczyły się rozprawy karne w sądzie powiatowym w Rozwadowie przeciw p. p. Chciukowi i Grzegorzakowi. Oskarżenie to nie miało żadnego sensu ani podstawy, gdyż było z palca żydowskich naganiaczy wyssane, przeto p. p. Chciuk i Grzegorzak zostali uwolnieni od kary. Może i tym razem za to zebranie jaka hyena żydowska zaprowadzi do sądu p. p. Grzegorzaka i Piwowara za powiedzenie prawdy o żydach?

Obecny.

Nisko.

Powiatowe zebranie Kółek rolniczych odbyło się dnia 18 grudnia w sali Sokoła przy dość licznym udziale włościan i delegatów z całego powiatu. Zebraniu przewodniczył ks. kanonik Pyzik z Pysznicy i ks. kanonik Sapecki z Racławic, sekretarzował inż. Chmielewski.

Sprawozdanie administracyjne i kasowe zdał sekretarz Kółek p. inż. Chmielewski. Z sprawozdania dowiedzieliśmy się, iż w powiecie niżańskim istnieje około 40 Kółek rolniczych, które jednakże nie spełniają należycie swej misyi z powodu małego zrozumienia celów i zadań Kółek, stan kasy miał w dochodach około 400 kor., w rozchodach około 300 kor., tak że na rok 1913 pozostało jeszcze około 120 kor.

Delegat Zarządu Głównego Kółek rolniczych p. Kirchner ze Lwowa wygłosił referat o „celach i zadaniach Kółek rolniczych“.

W dyskusyi przemawiali p. Leon Grzegorzak o założeniu składnicy towarowej, któraby była wielkim dobrodziejstwem dla sklepów katolickich, nadto ks. Sapecki, Bis z Racławic, Cwiertnia i inż. Chmielewski z Niska i inni, poczem przystąpiono po 10 minutowej pauzie do wyboru powiatowego zarządu Kółek rolniczych na lat 3. Na wniosek p. G. wybrano 24 członków i tak: włościan 10, księży 3, nauczycieli 4, inżyniera 1, organistę 1, prawników 4 i 1 obszarnika. Przewodniczącym obrano Dr. Wł. Olszewskiego z Niska, zastępcami Dr. Reichla z Niska i Jana Bisa z Racławic, sekr. Al. Cwiertnię z Niska, skarbnikiem inż. Chmielewskiego, a lustratorem powiatowym p. Leona Grzegorzaka.

Życzeniem „Szczęść Boże w pracy“ zakończył ks. Sapecki 3 godzinne obrady Kółek rolniczych.

Kochani Bracia — Mając nowy zarząd powiatowy — mając u siebie po gminach Kółka, zabierzcie się do ekonomiczno-rolniczej pracy, pomagajcie Zarządowi w pracy, spieszcie doń z ufnością, a przy zbożnej pracy i dobrej myśli zbierzem obfity plon!

Uczestnik.

Rudnik n/S. p. Nisko.

Dnia 13-go b. m. gromadka polskich dzieci, wracając ze szkoły po 12-tej godz., zabawiała się na rynku rzucaniem gałek śniegu. Przypadkowo jedna z kulek trafiła Josla Rosenblita, liczącego około 21 lat. Fanatyczny żyd, ziejący nienawiścią do wszystkiego, co polskie, nie namyślając się wiele, dobył sześciostrzałowego rewolweru i strzelił do 10-letniego dziecka (chłopca), syna Andrzejewskiego, budnika w Łętowni.

Przerażone dziecko zasłoniło się rączyną, co uratowało ją od niechybnej śmierci. Z bliska bowiem wymierzona kula strzaskała dziecku dwa palce u nasady dłoni. Bandyta zemknął, a schwytany na drugi dzień, wspomagany krętaniną żydowstwa, tłómaczył się, że strzelał z pistoletu korkowego.

Podobne wypadki gwałtu trafiają się coraz częściej, niewiadomo, czy w celu uspokojenia aż nadto cierpliwego ludu w obecnym wojennym czasie. Miasto całe, wstrząśnięte tem zuchwalstwem, oczekuje sprawiedliwego wyroku sądu powiatowego, zabezpieczającego życie dzieci przed bandytyzmem żydowskim.

JAN KASPROWICZ.

Żegnajmy dzisiaj rok stary
Bez żalu i bez goryczy
I trwożnie pytać przestańmy,
Co nowy rok nam użyczy.

Zapewne się w nasze progi
Zbyt nie pokwapi wesele,
Wszak przywykliśmy do tego,
Że radość dróg nam nie ściele.

Zwalony nie ma przyjaciół,
Więc sami kierujmy kroki
W tę przyszłość, co pięścią grozi,
W bezprawia pomrok głęboki.

WIADOMOŚCI.

Czytelnikom którzy nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne Redakcyi dziękujemy serdecznie za objawy tego szczerego i serdecznego stosunku, jaki łączy nas z naszymi Czytelnikami. Na życzenia Wasze osobiście odpowiadać nie możemy, bo otrzymaliśmy ich bardzo wiele.

Bóg zapłać Wam jeszcze raz, za pamięć. Z naszej strony przyjmijcie Wy wszyscy, jak najserdeczniejsze życzenia: „Niech Bóg szczęści Wam we waszej pracy". *Redakcya.*

Bracia włościanie idźcie za wezwaniem p. Wiącka i jednajcie czytelników dla naszej kochanej „Ojczyzny". Prześladowania kacyka Bobrzyńskiego i jego protektorów nas nie zgnębią, bo my chłopi nie pozwolimy upaść naszej „Ojczyźnie". Redakcyi niech Pan Bóg pomaga w pracy nad uświadamianiem ludu, by nasze stronnictwo wszechpolskie rosło, wzmacniało się, skupiało pod swym sztandarem cały naród. Posyłam prenumeratę za siebie na r. 1913, i od nowo zjednanego prenumeratora. *Leonard Parys*

Prezes Komisyi dla reformy wyborczej, dr. Leo, zwołał posiedzenie posiedzenie tej Komisyi w 10 stycznia do Lwowa.

Sejm ma się zebrać na 5—6 tygodniowe obrady 6-go lutego 1913 r.

Ostatnia konfiskata „Ojczyzny" przyszła niespodzianie, tak, żeśmy nie mogli już zdążyć z wysłaniem całego nakładu „Ojczyzny" w sobotę i część pozostała aż do poniedziałku. Konfiskacie uległ niewinny ustęp z artykułu b. posła Wiącka o roli c. k. prokuratoryi i dosłownie przedrukowany artykulik z gazety: „Korespondencya wiedeńska", wydawanej przez p. Adama Nowickiego w Wiedniu. Nawet tytuł nam skonfiskowali.

Rzecz dziwna — artykuł, który wolno drukować w Wiedniu, choć tam także są c. k. prokuratorzy, tu w Krakowie niemiłosiernie konfiskują — a wydawnictwu przysparzają szkód i kosztów. Już to rządy namiestnika Bobrzyńskiego odznaczają się w każdym postępku wielką sprawiedliwością! i bezstronnością!...

Krakowska c. k. prokuratorya już się nawet nie wysila na usprawiedliwienie konfiskat. Wyroki, jakie po każdej konfiskacie otrzymujemy, są do siebie podobne jak dwie krople wody. Nawet słowa zmiany w wyroku nie ma. Brzmi on zawsze tak:

Do Redakcyi czasopisma „Ojczyzna" na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Stanisława Rymara w Krakowie.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 293 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nr. 53 czasopisma „Ojczyzna" 1912 artykuły, względnie ustępy artykułów, a mianowicie:

1) pod tytułem „Chłopi, brońmy „Ojczyznę" w ustępie od słów: „jak zaś to dziecko urośnie", aż do słów... „daje nasza gazetka „Ojczyzna" (str. 858) oraz

2) Artykuł pod tytułem: „Ruina Galicyi i p. Bobrzyński" w całości (str. 864);

zawierają w swej osnowie znamiona występku z § 300, 491 u. k. i art. V. ust. z d. 17 grudnia 1862 L. 8163 Dz. u. p.

że zakazuje się rozszerzenia tych artykułów względnie inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym

albowiem

w inkryminowanych ustępach autor przez wyszydzenia i nieprawdziwe przedstawienia oraz przekręcania rzeczy usiłuje w powadze poniżyć zarządzenia i rozstrzygnienia władz jak niemniej pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw tymże władzom.

Ponadto poszczególne organa rządu, bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych, obwinia o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia odnośnie do ich urzędowej działalności.

Podpis nieczytelny.

Zawsze jedno — „nieprawdziwe" „wyszydzanie", „podawanie w pogardę" władz i dlatego — konfiskują.

Prześwietna władzo! Jak nie prawda — to nas skarzcie do Sądu — my się odpowiedzialności nie boimy! Sama konfiskata prawdy nie zmaże! My pisać prawdy, choćbyśmy nie 26 razy, ale 260 byli skonfiskowani, nie przestaniemy, a na szykany szukać będziemy dalej sprawiedliwości.

Jeśli władza będzie sprawiedliwą, my jej nie ruszymy, nawet pochwalimy — jeśli będzie zła i stronnicza, — to i mimo konfiskat — my i dalej będziemy ją podawać w pogardę i zachęcać do jej nienawiści. Na to i czerwony ołówek krakowskiej c. k. Prokuratoryi nie pomoże.

Zakończyliśmy dobrze 10-lecie „Ojczyzny": 26-tą konfiskatą. To nas tylko przekonuje, że o prawdę i dalej walczyć trzeba.

Obchód powstania z roku 1863 w Trzcianie koło Rzeszowa. W niedzielę dnia 19 stycznia odbędzie się w Trzcianie uroczysty obchód. Obchód rozpocznie uroczystą sumą w kościele z kazaniem. Podczas sumy muzyka grać będzie na chórze. Po sumie pochód do domu ludowego. Po przemówieniu nastąpi wręczenie bukietów tym, którzy brali udział w powstaniu w r. 1963. Mamy ich trzech ks. kanonik proboszcz, p. Pawelski, organista i M. Dorocha, sługa dworski. Przy tej uroczystości nastąpi przemówienie, poczem odczyt p. nauczycielki Skalskiej. Na uroczystości tej będą delegaci naszych polskich Towarzystw z Rzeszowa. Członków Związku narodowo-ludowego z powiatu rzeszowskiego upraszamy, aby wzięli liczny udział w tej narodowej uroczystości. *Wojciech Piątek, W. Tomaka, W. Rybak.*

Ś. p. Dr. Józef Hańczakowski. Ze Stanisławowa donoszą, że zmarł tam onegdaj radca sądu krajowego Dr. Józef Hańczakowski, poseł do Sejmu krajowego z Turki z wiejskiej kuryi i zastępca członka Wydziału krajowego. W Sejmie zasiadał już w poprzedniej kadencyi. Należał do umiarkowanego obozu staroruskiego, grupującego się koło D-ra Korola. Zmarły liczył 41 lat.

Zgon wybitnego ukraińca. We Lwowie zmarł znany działacz ukraiński dr. Damian Sawczak, b. poseł sejmowy i b. członek Wydziału krajowego.

Był on emerytowanym radcą sądowym. W działalności partyi ukraińskiej zajmował naczelne stanowisko. W ostatnich czasach był wicemarszałkiem powiatu Borszczowskiego. W „Ojczyźnie" nieraz pojawiały się skargi na jego stronniczą gospodarkę w powiecie.

Poseł w opałach. „Ruskij Selanin" donosi, że alarmy wojenne robione przez prasę przestraszyły ogromnie posła Petryckiego, albowiem rozpożyczył on chłopom w swoim okręgu wyborczym sporo pieniędzy na 12 procent i zaczął się bać, że jeżeli wojna wybuchnie, to pieniądze te przepadną. Zamiast więc siedzieć w Wiedniu i robić obstrukcyę ze swoimi kolegami z klubu ukraińskiego, pojechał do swego okręgu wyborczego i zaczął objeżdżać swoich dłużników, żądając od nich zwrotu pieniędzy. Podobno z niektórymi miał bardzo ciężkie przeprawy.

Ze spraw kościelnych. Dekanat sanocki, jeden z największych w dyecezyi przemyskiej, bo obejmujący 15 parafii, rozrzuconych na znacznej przestrzeni, konsystorz biskupi w Przemyślu w porozumieniu z namiestnictwem rozdzielił na dwie części, tworząc obok dekanatu sanockiego

nowy dekanat jaćmierski. Dziekanem jaćmierskim mianowany został dotychczasowy dziekan sanocki ks. Roman Olkiszewski, kanonik i proboszcz w Jaćmierzu. Do tego dekanatu należą parafie w Jaćmierzu, Besku, Zarszynie, Strachocinie, Grabownicy, Jasionowie, Trześniowie i w Dydni. Do dekanatu sanockiego należą parafie w Sanoku, Mrzygłodzie, Niebieszczanach, Bukowsku, Dudyńcach, Nowotańcu, Zagórzu i wyłączona z dekanatu liskiego parafia w Tyrawie wołoskiej. Dziekanem sanockim mianowany został ks. Franciszek Matwijkiewicz, kanonik i proboszcz w Sanoku, który poprzednio piastował przez 14 lat urząd dziekana brzosteckiego.

Bociany na Boże Narodzenie. Z Kniaźdwora donoszą nam: Dnia 24 b. m. w wigilię Bożego Narodzenia o godz. 10 rano padał tu deszcz. Popołudniu o godz. 2 widziałem lecącego bociana, który usiadł na stawku żerować, a o 3 przed zachodem słońca widziałem latającego ponad stawkiem nietoperza-gacka, uwijającego się za muszkami.

Wybuch bomby. Onegdaj w laboratoryum wojskowem w Pikulicach pod Przemyślem wybuchł szrapnel. — Sześć osób jest rannych, z tych jedna została tak ciężko ranna w brzuch, że trzewia wyszły na zewnątrz. Trzy inne osoby odniosły lżejsze poranienia. O szczegółach tego wybuchu zawiadomił minister wojny Izbę posłów na ostatniem posiedzeniu.

Był to wybuch 8-centimetrowego szrapnela wskutek uderzenia. Ranieni zostali robotnicy: Józef Sroka i Jan Wisz z Przemyśla, Jan Dwulak i Marcin Dwulak z Grochowiec oraz Josel Birnbaum. Ciężko ranni są Wisz i Birnbaum, pierwszy ma rozerwane piersi, drugi ma rozdarty brzuch.

Wybuch był bardzo silny, bo wszyscy robotnicy popadali na ziemię. Zaraz po wybuchu powstał pożar, który jednak szybko ugaszono. Budynek laboratoryum doznał znacznych uszkodzeń.

Dział społeczno-gospodarczy.

Składnica i sklep Kółka rolniczego w Tarnopolu.

Dnia 10. grudnia odbyło się walne zgromadzenie członków tej instytucyi, która w najcięższych warunkach zorganizowała hurtowny i detailiczny handel na zasadach współdzieiczych.

Po wysłuchaniu sprawozdania administracyjnego ustępującej Dyrekcyi rozwinęła się ożywiona dyskusya, wśród której podniesiono myśl zaprotokołowania firmy jako stowarzyszenia zarobkowo-gospodarczego. W debatach na ten temat zabierali głos prof. Szwajkowski, Dr. Promiński, delegat Centrali ze Lwowa i członkowie Zarządu. Wielkie wrażenie zrobiło na zgromadzonych sprawozdanie rachunkowe, które wszakże musiało się ograniczyć do cyfr najogólniejszych.

Dość podnieść, że Składnica przy bardzo skromnym kapitale zakładowym zaopatrywała po cenach hurtownych kilkanaście sklepików wiejskich, dostarczając rocznie towarów za przeszło 100 tysięcy koron, że kilka sklepów miast okolicznych również tu czerpało towary i że sprzedaż detailiczna, wyrównywała a nawet przewyższała wartość towarów sprzedanych hurtownie. Cyfry te świadczą bardzo dodatnio o uświadomieniu społeczeństwa, a szczególnie włościan i drobnego świata kupieckiego z małych miasteczek, które znalazło w Składnicy oparcie materyalne i pomoc fachową.

Przyczyniały się do tego wyjazdy z pouczeniami, dostarczanie druków i ksiąg tudzież personalu, kształconego przez Centralę lwowską na specyalnych kursach handlowych w Ciężkowicach. Sprawa wychowania personalu sklepowego obu płci jest jednym z najważniejszych zadań bieżących Zarządu głównego, który powołał przeszło 40 składnic w kraju do życia.

Oddanie tylu sklepów w odpowiednie ręce przy obecnym stanie wykształcenia handlowego w naszym kraju stanowi tem poważniejsze zadanie, że wszystkie odpowiedzialne funkcye wymagają pieniężnej kaucyi.

Wszystkie te sprawy wiążą się ściśle z dalszym rozwojem i naszej składnicy w Tarnopolu i musiały być omówione.

Rezultatem przeszło dwugodzinnych obrad była uchwała upoważoiająca Zarząd do przygotowania rachunków i zamknięć oraz innych formalności, celem zaprotokołowania Składnicy.

Do Zarządu weszli panowie: Dr. Stan. Glogier, Ks. Józef Lehman, Dr. C. Podlewski, Adam Czarnecki, Ryszard Janicki, Józef Jurystowski, prof. Szwajkowski, Paweł Schmidt, Dr. Promiński, Dyr. Heilman, Fran. Konieczny.

Lichwa w Chocimierzu i krowy jako narzędzie lichwy.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Lichwiarze żydowscy niszczą egzystencyę naszego ludu. Zgraja pasożytów i nicponiów żeruje na ciele ludu naszego, jakby na jakiem ścierwisku i niewiadomo już, gdzie to oszustwo braci mojżeszowego wyznania się kończy, a gdzie zaczyna. Coraz to nowe fortele i wybiegi znajdują oni dla ujarzmienia ludu i zmuszenia go do emigracyi. Oszustwo i lichwa biegną przed spekulantami i za nimi, lichwa otrzymuje nowe formy, oszustwo nowe kształty.

Handel zaczyna się następującym dyalogiem.

Piotr (względnie Petro): Moszku! mnie potrzeba pieniędzy na ratę bankową.

Moszko: Mnie nie wolno życzyć pieniędzy na procent.

Piotr: Co mam robić?

Moszko: Mogę wam krowę sprzedać.

Piotr: Na co mnie krowy?

Moszko: Możecie ją sprzedać na targu i będą pieniądze.

Piotr: Niech będzie. Co chcecie za krowę?

Moszko: 300 kor., a weksel wystawicie na rok, na 350 kor.

Umowa przychodzi do skutku, chłop wystawia weksel na 350 kor., i bierze krowę. Krowę pędzi na najbliższy targ i sprzedaje za 200 kor. Według poświadczeń sąsiadów krowa warta była tej ceny. Po roku przychodzi termin zapłaty, lecz Piotr nie ma pieniędzy. Moszko naciska i powiada „musicie zapłacić, bo podam o nakaz zapłaty". Chłop się prosi, na co Moszko mu radzi „idźcie do Sałmana, on wam pożyczy". Piotr idzie, a Sałman uczy go, jak wybrnąć z kłopotu. Daje radę, aby sobie u niego kupił krowę, a potem sprzedał ją na targu i gotówką oddał na dług Moszkowi. Interes przyszedł do skutku, chłop dał Sałmanowi weksel na 320 kor., wziął krowę, i sprzedał ją na targu trzeciemu ze spółki żydowi Luserowi za 220 kor., i te 220 kor. oddał Moszkowi. Jest teraz dłużny Sałmanowi 320 kor., a równocześnie otrzymał nakaz zapłaty na resztę kwoty, którą był winien Moszkowi, to jest na 130 kor. Ponieważ nie miał już z czego oddać, więc skończyło się egzekucyą i licytacyą.

Handel ten idzie nieprzerwanie, czasem przerwany jest chwilowym przestrachem lub fałszywym alarmem, zresztą powtarza się stale. Stajnia lichwiarska liczy 10 krów w ciągłej robocie; sprzedającymi włościanom i kupującymi od nich są jedni i ci sami lichwiarze z jednej i tej samej zgrai, członkowie familii Juslichtów z Tłumacza: Luser, Moses i Sałman Juslichty i szwagier Hersz Szmerler. Ofiar jest 700 dusz.

Takie praktyki lichwiarskie w najrozmaitszych odcieniach dzieją się w Chocimierzu, powiecie tłumackim, wsi polsko-ruskiej, o parafii polskiej i ruskiej od lat trzech. Śmiemy polecić te strony uwadze naszych towarzystw oświatowych, szkoły ludowej i Kółek rolniczych, bo metody te wskazują na straszne zaniedbanie ludu naszego na polu społecznem i ekonomicznem. Podobne spółki żydowskie do niszczenia chłopów i takie postępowanie istnieją w każdym powiecie. Dlatego bronić ludu należy.

Znaczenie kwasu fosforowego w gospodarstwie rolnem.

W tej sprawie pisze w „Tygodniku Rolniczym“ p. Kazimierz Lange co następuje:

Każda roślina wymaga obok powietrza, światła, ciepła i wilgoci, także pewnego zapasu materyi odżywczych w ziemi, aby mogła dobrze się rozwijać i wydać plon. Kwas fosforowy, azot, potas i wapno, są temi podwalinami odżywczemi dla rozwoju rośliny i nie można ich ani jednego drugim, ani też innymi zastąpić. Każdy z wyżej wymienionych pokarmów jest dla rozwoju rośliny niezbędnie potrzebny, a jeżeli jeden z tych pokarmów znajduje się w glebie w małej ilości, wówczas roślina rozwija się normalnie tak długo, dopóki ten pokarm, znajdują się stosunkowo w najmniejszej ilości, nie zostanie wyczerpany. Gdy to nastąpi, wówczas ustaje dalszy rozwój rośliny, zaczyna ona cierpieć nawet wtedy, gdy inne pokarmy nagromadzone są w ziemi w dostatecznej ilości.

Z pomiędzy pokarmów roślinnych, fosfor uważać należy za jeden z najgłówniejszych i niezbędnych pierwiastków, przeznaczonych do budowy organizmu roślinnego, jak i materyi podtrzymującej życie rośliny.

W zapasowej materyi nasion znajduje się pewna ilość kwasu fosforowego, lecz tylko taka, jaka wystarcza na pokrycie początkowego zapotrzebowania; dalszy rozwój i życie rośliny wymaga już większej ilości kwasu fosforowego w glębie i to w postaci rozpuszczalnej w wodzie — a więc łatwo przyswajalnej. Podobnie ma się rzecz w świecie zwierzęcym, młoda istota bowiem pochłania wszystkie pokarmy również w postaci łatwo rozpuszczalnej.

Tam, gdzie roślina nie znajduje w glebie dostatecznej ilości kwasu fosforowego, rozpuszczonego w wodzie, rozwój jej opóźnia się znacznie — rozwija się słabo i narażoną jest na rozmaite choroby, jest też mało odporną na zewnętrzne ujemne wpływy.

Doświadczenia wykazały, że kwas fosforowy w stanie przyswajalnym ma ogromny wpływ na powiększenie całej substancyi roślinnej, zwłaszcza zauważyć to można u różnych gatunków zbóż.

Przy uprawie rozmaitych roślin stwierdzono, że zabierają one rocznie z 1 ha ziemi przeciętnie 27·7 kg. kwasu fosforowego, zaś z powrotem otrzymuje gleba w postaci nawozów zaledwie 4·7 kg. kwasu fosforowego na 1 ha przestrzeni. Wynika więc z tego, że uzupełnienie braku kwasu fosforowego przy dotychczasowym systemie nawożenia fosforowego, jest absolutnie za małe i należałoby stanowczo dawki nawozów fosforowych (superfosfatu lnb tomasówki) pod uprawę roślin powiększyć.

Kwestya obfitej zawartości kwasu fosforowego, szczególnie u roślin pastewnych, jest bardzo ważną, nietylko bowiem odnosi się ona do podniesienia plonu, ale także ze względu i na to, że rośliny te przeznaczone są na karmę dla zwierząt domowych, a wiadomo przecież, że organizm zwierzęcy potrzebuje niezbędnie fosforu tak do budowy substancyi kostnej jak i funkcyi systemu nerwowego.

Stwierdzono, że organizm zwierzęcy, zwłaszcza młody, najbadziej ze wszystkich innych pierwiastków potrzebuje fosforu — ten też najobficiej zatrzymuje.

Rozwój roślin, uprawianych przez gospodarza rolnego, zwłaszcza roślin pastewnych, stoi w ścisłym związku z rozwojem organizmów zwierzęcych, żywego inwentarza, im lepsza wegetacya roślin, tem lepszy rozwój organizmu zwierzęcego. Wynika więc jasno, jak ważną rolę odgrywa zawartość kwasu fosforowego tak w glebie jak i w roślinach uprawianych.

Na podstawie licznych badań naukowych śmiało można powiedzieć, że większa część naszych gleb bardzo jest ubogą w kwas fosforowy.

Jeżeli więc ziemia już z natury jest mało wyposażona w kwas fosforowy, to nawóz stajenny, zawierający bardzo niewielką cząstkę pokarmów roślinnych, nie może być wystarczającym pokarmem dla roślin — tem więcej, że zawiera stosunkowo najmniejszy procent kwasu fosforowego. Dla silnej budowy i wegetacyi roślin jest więc obok obornika nawóz pomocniczy sztuczny — specyalnie fosforowy niezbędny. Gdy w gospodarstwie rolnem śledzi się dokładnie wszelkie zjawiska, towarzyszące rozwojowi roślin uprawnych, to nieraz łatwo można poznać z rozmaitych cech zewnętrznych na roślinach, że glebie brak odpowiedniej zawartości kwasu fosforowego. Znajomość takich cech dla gospodarza rolnego jest bardzo ważną, gdyż bardzo często się zdarza, że rolnik z braku znajomości rzeczy przypisuje często rozmaite zewnętrzne objawy na roślinach, chorobom roślinnym, których wcale nie ma, a są tylko oznakami, zwiastującemi brak kwasu fosforowego w glebie. Brak tego pokarmu może się nie tylko objawiać na gruntach wybitnie ubogich w zawartość kwasu fosforowego, ale także i na gruntach, w których nawet przy nawożeniu sztucznym nawozem fosforowym, zapas tego pokarmu w stosunku do zapasu innych pokarmów roślinnych w glebie jest niedostateczny. Uwaga zatem rolnika, zwrócona specyalnie w tym kierunku, jest bardzo pożądaną, gdyż odpowiednie dawki nawozu fosforowego obok obornika, szczególnie na grunta ubogie, nie zawsze jeszcze dają pożądany rezultat w rozwoju i plonie roślin. Rośliny, cierpiące na brak fosforu, zaraz z początku wzrostu wyglądają mizernie, listki przybierają barwę bardzo ciemno-zieloną, tworzą się na nich plamy czerwonawo-brunatne.

Po tem można poznać, że trzeba było ziemi dodać superfosfatu lub tomasówki.

Sposób nawożenia roli może tu dać pewną wytyczną w gospodarstwie, gdyż n. p. nawożenie wyłącznie obornikiem dostarcza ziemi znacznie więcej azotu i potasu, aniżeli kwasu fosforowego, którego obornik najmniej zawiera. Doświadczenia nawozowe polowe mogą dać odpowiednie wskazówki w danem gospodarstwie (w stosunku do jakości gleby) do jakiej wysokości wymagają grunta dawek sztucznego nawozu fosforowego, t. j. tomasówki lub superfosfatu obok obornika i w jaki sposób lepiej nawozić.

Te próby nawozowe dają rolnikowi większą pewność, niż analiza chemiczna gleby, — gdyż ta ostatnia wykazuje wprawdzie ilość poszczególnych pokarmów w glebie, ale nie podaje do jakiej wysokości w dawce ten lub ów pokarm jest dla roślin pożądany.

Prawie wszystkie grunta piaszczyste i torfiaste wykazują brak kwasu fosforowego. Glinki zawierają bardzo małą ilość tego pokarmu.

Wreszcie ważnym punktem oparcia, co do oceny, czy dane gospodarstwo rolne obfituje lub cierpi na brak kwasu fosforowego, jest kierunek gospodarstwa, w jakim ono jest prowadzone. Im mocniej prowadzi się hodowlę bydła, a więc i uprawę odpowiednich roślin na karmę dla bydła, im bardziej rozwija się też gospodarstwo mleczne, tem więcej wzrasta ubytek kwasu fosforowego, w glebie danego gospodarstwa — objawia się też ten ubytek fosforu w glebie także w plonach roślin zbożowych, szczególnie w plonach ziarna. Jakość ziarna pogarsza się, a zbiór więcej pośledni wypada.

Z powyższych uwag wynika więc, że kwas fosforowy, jako pokarm roślinny, ma ogromne znaczenie w gospodarstwie rolnem, jest on też ważnym czynnikiem w hodowli bydła, to też gospodarz, chcący postawić swe gospodarstwo rolne na wysokości zadania, winien uwzględniać zawsze wymagany stosunek między wszystkimi pokarmami roślinnymi, a przedewszystkiem stosunek zawartości fosforu w glebie.

O hygienie czyli pielęgnowaniu naszych zwierząt domowych.

Zdrowie zwierząt naszych zależy od warunków następujących: czyste pomieszczenie, odpowiednie pożywienie, czystość skóry i porządek w utrzymaniu.

Czyste pomieszczenie jest to czysta i nieduszna stajnia lub obora. Czyste powietrze jest bardzo ważne do oddychania, gdyż wszelkie wyziewy są szkodliwe i wywołują

choroby nosa, gardła i płuc, dlatego trzeba się starać, aby w danem pomieszczeniu był jaki taki przewiew, naprzykład otwarte okno, albo pułap, urządzony w taki sposób, aby przepuszczał trochę powietrza.

Nie powinno też w oborze lub stajni, być za bardzo ciepło lub za zimno; w zimie należy ściany zaopatrzyć. Nie powinno być także tu ciemno. Okno, chociażby nieduże, być musi, przyczem robić je trzeba tak, ażeby światło nie padało wprost w oczy koniowi, czy też krowie, lecz z góry, gdyż to szkodliwie działa na oczy i psuje wzrok. Podściół powinien być dostatni, równy i suchy, bo jeżeli kopyta stoją w wilgoci i w moczu, to psują się i stąd powstają różne wady i choroby kopyt. Dobrze jest gnój przysypywać torfem lub ziemią.

Dobre i odpowiednie pożywienie. Chowając konie, wymagamy od nich tylko pracy, a więc całe żywienie powinno być skierowane ku wytworzeniu siły i zależnie od tego, jeżeli konie pracują, to muszą mieć owies i siano, a gdy stoją bezczynnie, wystarczy im w lecie trawa: a w zimie siano ze słomą. Owies jest pokarmem najlepszym, pożywnym i łatwo strawnym; im więcej wymagamy pracy, tem więcej potrzeba dać owsa. Należy uważać, aby owies nie był stęchły, zepsuty, gdyż wtedy koń wydziela dużo moczu, ma duże pragnienie i chudnie; stęchły owies można poprawić, jeżeli się go wysuszy i wypraży. Najlepiej owies dawać z sieczką, gdyż wtedy zwierzę musi lepiej przeżuwać i dobrze trawi. Jęczmień jest także dobrym pokarmem, lecz mniej daje siły niż owies, natomiast lepiej tuczy; jeżeli będziemy paśli konie jęczmieniem, to będą one okrągłe i pełne, lecz przy pracy łatwo się męczą i pocą; daje się go też z sieczką, ale małemi porcyami, namoczywszy przedtem w wodzie, ażeby nie był tak twardy.

Kukurydzę daie się koniom też namoczoną w wodzie; od niej zwierzę się zaokrągla, lecz kukurydza nie jest tak posilna, jak owies. Ziemniakami karmi się konia rzadko, gdyż jest to pasza wodnista; chociaż w zimie dwu- i trzylatkom gospodarskim można je dawać z sieczką, sparzywszy przedtem lub ogotowawszy; surowych zaś ziemniaków nigdy koniom dawać się nie zaleca. Siano jest dobrem pożywieniem, lecz pracującym koniom samo siano nie wystarcza, za mało jest posilne, więc trzeba obok niego dawać owies. Dobre siano jest z łąki suchej, a z łąk mokrych i moczarów siano jest kwaśne i niezdrowe. Zupełnie niezdrowe jest siano zamulone, zgniłe, albo pokryte śniecią, gdyż wywołuje ono różne choroby; jednakże siano takie można zużytkować, wytrzepawszy je z mułu i sparzywszy potem wodą, lecz dawać go trzeba potrochu, mieszając z sianem zdrowem.

Koniczyna jest pożywniejszą od siana łąkowego, lecz klaczom źrebnym nie należy dawać samej koniczyny, a tylko razem z sianem i to w niewielkiej ilości.

Pasza zielona, dopóki młoda, jest pokarmem bardzo dobrym; lecz czas dłuższy żywić nią koni nie należy, gdyż będą słabsze, natomiast na paszy zielonej trzeba trzymać konie niepracujące lub też wypoczywające, szczególniej po chorobie.

Sposób pojenia jest również rzeczą ważną, trzeba tu zauważyć, że nigdy nie powinno się dawać obroku przed pojeniem, ponieważ w takim razie woda spłucze owies, przechodząc z żołądka do kiszek i owies przez to nie może być strawiony. Dlatego też potrzeba najpierw konie napoić, a potem dopiero dać obroku; przytem jeżeli nie są zgrzane, to można poić każdego czasu, jeżeli zaś są zmęczone, trzeba je najpierw przeprowadzać, dopóki nie wyschną, potem przykryć derką, dać siana, dopiero napoić i wreszcie dać obroku.

Chowając bydło rogate, żądamy od niego korzyści w postaci mięsa lub mleka, czyli pożywienia dla siebie, a ponieważ dowiedzionem jest, że jak w mięsie, tak i w mleku zawiera się białko, cukier i tłuszcz, więc z tego wypływa że pokarm dla krów powinien te same części składowe zawierać. Pokarm dla nich stanowią: słoma, ziemniaki, buraki, koński ząb, wytłoki olejne, wywary ziemniaczane, wysłodziny buraczane, siano, wreszcie pastwisko. Słoma bywa różnego rodzaju; najlepszą dla krów jest słoma z prosa, dalej jęczmionka i owsianka; również pożywne są i plewy, szczególniej owsiane i pszenne; plewy jęczmienne nie nadają się bardzo, gdyż ich oście ranią krowom dziąsła, a w żołądku tworzą się gałki, wywołujące choroby żołądkowe. Ziemniaki, a także i buraki, koński ząb, kapusta i t. d. stanowią bardzo dobrą domieszkę i wpływają na powiększenie udoju, lecz dawać je należy zawsze albo z sieczką, albo z otrębami. Wytłoki olejne czyli makuchy są pokarmem pożywnym, też wpływają na powiększenie udoju, lecz koniecznie należy zwracać uwagę na to, żeby były świeże, nie zapleśniałe, ponieważ w takim razie są wielką trucizną i rujnują zwierzętom trawienie. Wywary ziemniaczane stanowią pokarm dobry, o ile pochodzą z ziemniaków zdrowych, nie zgniłych; daje się je z sieczką lub otrębami. Wysłodziny buraczane (z cukrowni) są dobrą paszą; daje się je ze sieczką, plewami, a także zdrowem sianem.

Co do pastwiska, to takowe bywa na ugorze koniczynnym lub na ścierniskach, obsianych seradelami, trawami itp. Na wiosnę nie można wypuszczać bydła na pastwisko zawcześnie, lecz dopiero wtedy, jak trawą się dobrze zazieleni, bo inaczej krowy się znarowią, nie mogąc znaleść dobrej paszy, głodzą się, a nie zechcą jeść w oborze. Zasiewając koniczynę czerwoną, dobrze jest zasiać w niej koniczynę białą, a także tymotkę lub rajgras włoski, gdyż tym sposobem możemy zapobiedz wzdymaniu się krów na pastwisku.

Picie wody dla krów jest rzeczą bardzo pozyteczną, dlatego pozwolić im trzeba pić, ile zechcą szczególniej krowom mlecznym, a nawet, jeżeli się zauważy, że piją niewiele, dobrze jest dawać do lizania sól kamienną w bryłach.

Przy chowaniu trzody chlewnej również trzeba uważać na ilość i jakość ich pożywienia w celu zapobieżenia chorobom. Pożywienie dla świń w postaci siekanego zielska, ziemniaków i t, p. dawać należy przynajmniej dwa razy dziennie, gdyż inaczej głodne stworzenia będą ryły uporczywie w różnych nieczystościach, śmieciach i chciwie zjadać podejrzane różne odpadki, a nawet przedmioty. Koryta trzymać czysto i przynajmniej raz w tydzień szorować szczotką.

Drobne wiadomości.

Jak racyonalnie doić krowy. Twierdzić można z całą pewnością, że o wiele więcej mielibyśmy korzyści, gdyby o enie krów było powierzane mężczyznom, jak to ma miejsce w Szwajcaryi, ponieważ siła fizyczna gra tu rolę niemałą; u nas zaś dojeniem zajmują się przeważnie kobiety. W wielu majątkach dochód z mleka jest nieznaczny, jedynie dzięki temu, że doją kobiety, które prawie nigdy nie wydajają do ostatka, co jest właśnie głównym warunkiem racyonalnego dojenia.

Ważne znaczenie ma także sam sposób dojenia: mianowicie, przed dojeniem należy przez kika sekund miąć wymię obiema rękoma, a następnie zacząć doić, ciągnąć na krzyż. Jeżeli mleko wydziela się dosyć powoli, to trzeba przestać doić i znów rozmiąć wymię, wskutek czego znajdujące się w wymieniu mleko tłuste, gęste zmiesza się z mlekiem wodnistem i wtedy wydzielać się będzie prędzej i swobodniej.

Sama natura wskazuje nam konieczność mięcia wymienia przed dojeniem; widzimy, jak cielę, przystępując do ssania, najpierw zaczyna miąć wymię głową, wskutek czego zawarte w niem mleko tłuste miesza się z wodnistem i łatwiej ssać się daje. Krowy młode, po drugiem lub trzeciem ocieleniu dostają dużego wymienia i jeżeli przed każdem

dojeniem trochę je rozmiąć, to zaczynają one dawać o wiele więcej mleka.

Gdybyśmy wymienia nie mięli, to przy dojeniu z początku szłoby mleko rzadkie, wodniste, a dopiero przy końcu mleko tłuste, i żeby wydoić to ostatnie całkowicie, trzeba użyć wiele wysiłku i czasu, a oprócz tego takie długie i silne ciągnięcie często powoduje rany na strzykach lub inne dolegliwości, co w końcu uniemożliwia dojenie, Niewydojone mleko zatyke sobą kanały mleczne, wskutek czego nowe mleko, wytwarzające się z gruczołów, nie ma wyjścia i jeżeli takie wydajanie jest systematyczne, to krowa zupełnie przestanie dawać mleko.

Dojenie należy doprowadzić zawsze do samego końca, gdyż w przeciwnym razie najlepsze, tłuste mleko przepada, a nawet staje się ono przyczyną zmniejszenia udoju, jak również i chorób wymienia.

Nigdy nie należy doić krowy cielnej niezadługo przed ocieleniem, gdyż inaczej organizm jej i wymię osłabną i po ocieleniu ilość mleka będzie o wiele mniejsza, pomimo nawet najlepszego żywienia; oprócz tego może to spowodować chorobę krowy lub cielęcia. W przeciągu ostatnich 7—8 tygodni przed ocieleniem należy postępować tak: najpierw doić 2 razy dziennie, po 8 dniach doić 1 raz dziennie, a następnie, w miarę ubywania mleka, co jakieś 30 godzin, a później 1 raz na 40 godzin. na cztery tygodnie przed ocieleniem zupełnie przestać doić.

Dokładne doświadczenia zagranicznych gospodarzy wykazały, iż działalność gruczołów mlecznych powiększa się również przez możliwie częste opróżnianie wymienia, z tego więc względu trzykrotne dojenie krowy na dobę należy uważać za normalne.

Stare konie. Hodowcy koni sądzą powszechnie, że konie, po przekroczeniu dziesiątego roku życia, przedstawiają dla nich już małą wartość użytkową. Dlatego też pokup na konie w tym wieku jest mały, a właściciele takich koni zmuszeni są zbywać je za stosunkowo nizką cenę. Otóż to jest błędne zapatrywanie, bo jeżeli koń, przekroczywszy 10-ty rok życia, jest zdrów, silnej budowy i był dobrze żywiony i pielęgnowany, to może śmiało pracować jeszcze kilka lat, lepiej nieraz, aniżeli koń młody, wątłej budowy, zwłaszcza u nas, gdzie panuje zgubny zwyczaj między włościanami zazrzęgania koni w zbyt młodym wieku.

Dlatego też nie dziesiąty, lecz piętnasty rok życia powinien być uważany u konia silnego i zdrowego przeciętnie jako okres wieku, po którym dopiero traci on znaczniej na wartości jako koń użytkowy, zwłaszcza w gospodarstwie rolnem.

Jako dowód można tu przytoczyć przykłady, potwierdzające fakt, że koń nieraz długie lata może być człowiekowi użytecznym i pracować prowidłowo.

Niedaleko Londynu posiadał pewien gospodarz rolnik 3 konie w wieku lat 35, 37 i 39, które mógł używać jeszcze zupełnie dobrze do wszelkich robót gospodarskich. Angielskie klacze pełnej krwi żyją czasem 38 lat i więcej.

We Francyi w stadninie Ambus odstanowiono nawet klacz 38-letnią, która urodziła zdrowe źrebię dobrej budowy i wyżywiła to śrebię zupełnie normalnie. W Norwegii posiadał pewien gospodarz konia 37-letniego, który ciągnął jeszcze lekko wóz z ładunkiem o wadze 800 kg. i to na dałekiej przestrzeni.

Żniwa we Francyi. Dzienniki francuskie podają ostateczny dochód ze żniw we Francyi z r. 1911.

Otóż zboża dały 3,900.630 franków, jarzyny 150,289.830 fr., rośliny pastewne 1,167.458.650 fr., siano 3,517.481.650 fr., przemysł rolniczy 268,682.595 fr., przemysł owocowy 1.707 mil. 190.459 fr., inne 467,221.890 fr., razem 11.278,864.224 franków.

Trzody francuskie liczą: konie 3,236.110 głów, muły 194.040, osły 360.590 głów, rogacizny 14,552,430 sztuk, owiec 16.425.330 sztuk, nierogacizny 6,719.570 sztuk, kóz 1,424.180 sztuk.

Szczęśliwa Francya!

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

WP. Francizzek Grzybowski w St. Prenumerata Pańska zapłacona tylko po koniec III. kwartału 1912; ostatnią przesyłkę pieniędzy otrzymaliśmy 7 czerwca. Z chwilą, gdy WPan nadeśle dalszą prenumeratę, otrzyma WPan też kalendarz.

WP. Wojciech Dutka w R. Numera okazowe wysyłamy wraz z dzisiejszym numerem. Kalendarz „Ojczyzny" dajemy darmo wszystkim tym prenumeratorom, którzy nadeślą odrazu całoroczną przedpłatę. Cena kalendarza dla innych 1 kor.

WP. Maryan Łuczkiewicz w B. Sprostowanie Pańskie jest dla nas niezrozumiałe, ponieważ wysyłamy 2 egzempl. „Ojczyzny": jeden dla WPana, drugi zaś dla p. P. K., budnika kolejowego w W. Jeśli zaszła jakaś przypadkowa pomyłka, prosimy nam przysłać ową mylną opaskę.

WP. Józef Cichoń w K. Otrzymaliśmy w Marcu 2 kor., jako prenumeratę za II. i III. kwartał 1912. Obecnie więc zalega WPan za IV kwartał 1912 i I. 1913, — a dopiero po ich przesłaniu będziemy mogli WPanu dać kalendarz.

WP. Antoni Napieracz w M. Prenumeratę po koniec 1912 r. otrzymaliśmy dnia 13 grudnia. Kalendarz wysyłamy w załączeniu.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.